

DWUTYGODNIK KATOLICKI

RODZINA

NR 3 (1524) 4-11 LUTEGO 1990 R.

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

CENA 220 ZŁ



Święta
Rodzina
- kapliczka
góraliska,
Ustup
koło
Harenój

CZWARTA NIEDZIELA
po
OBJAWIENIU

Lekcja z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (13, 8-10)

Ewangelia według św. Mateusza (8, 23-27)

„Znak, któremu
sprzeciwiać się będą”

Drugiego lutego obchodzimy uroczystość Ofiarowania Dzieciątka Jezus w świątyni. Nasi praojcowie nadali tej uroczystości miano *Matki Bożej Gromnicznej*, gdyż w tym dniu święci się świece, symbolizujące samego Chrystusa; „światłość, która oświeca pogan i chwałę ludu izraelskiego”. Świece poświęcane w tym dniu zwano gromnicami, gdyż wiercono, że chronią one dom przed wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwami, a zwłaszcza przed uderzeniem gromu.

Uroczystość Matki Bożej Gromnicznej wypada w samym sercu zimy, kiedy to liczna dawniej dzika zwierzyzna szukała pożywienia wokół ludzkich siedzib, zagrażając dobytкови i życiu człowieka. Szczególnie niebezpieczne były watahy wilków. Wieśniacy ufali, że Matka Boża z zapaloną gromnicą staje na straży uśpionej i zasypanej śniegiem wioski, aby ogniem świętej świcy przepędzić leśnych rabusiów. Ten motyw utrwał polski malarz Piotr Stachiewicz w słynnej serii obrazów maryjnych. Obok tego obrazu nie można przejść obojętnie. Przykuwa uwagę i pozostaje w pamięci.

Maryja i Jezus są naszymi obrońcami! Choć wilki przestały być groźne i same niemal wymagają ochrony w naszej Ojczyźnie, to przecież nadal nie bak rozlicznych niebezpieczeństw, tak dla duszy jak też dla ciała, wobec których bywamy bezsilni i oczekujemy pomocy Bożej i ludzkiej. Tekst ewangelii opowiadający o ofiarowaniu Jezusa w świątyni jerozolimskiej, a będącą treścią gromnicznego święta, omawialiśmy niedawno. Wracamy jednak do tych fragmentów, które są wiecznie aktualne, jako nauka i przestroga. Dziś przypomnijmy sobie proroctwo Symeona dotyczące Jezusa jako Światła i Znak, wobec którego nikt z ludzi nie może przejść obojętnie. Natomiast w homilii przeznaczony na ostatnią niedzielę lutego będziemy mówili o mieczu boleści, który przeszły serce Matki Bożej. Myśl tę zawiera także mowa natchnionego starca. Symeon wziął na swoje ręce Boże Dzieciątko i wielbił Boga, mówiąc: „Teraz puszczasz Panie sługę twego w pokoju, bo oczy moje oglądały Zbawienie, które przygotowałeś przed obliczem wszystkich ludów: Światłość która oświeci pogan i chwałę ludu twego izraelskiego. A ojciec i matka dziwił się temu, co mówiono o Dzieciątku. I błogosławił im Symeon. i rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto ten przeznaczony jest, aby przezeń upadło i powstało wiele w Izraelu, i aby był Znakiem, któremu sprzeciwiać się będą. I aby były ujawnione myśli wielu serc” (Łk 2, 28-34).

Naród żydowski był utwierdzony przez kapłanów w przekonaniu, że Mesjasz będzie światłem Boga, ale tylko dla dzieci Abrahama, Izaaka, i Jakuba, a nie dla całej ludzkości. Łukasz, który spisał Dobrą Nowinę dla chrześcijan pochodzących z pogaństwa, podkreśla te elementy katechezy o Chrystusie, w których jawi się On jako Nauczyciel i Zbawiciel wszystkich narodów bez wyjątku. Każdy człowiek będzie mógł korzystać z łask, które Jezus sprowadzi na ziemię, naród wybrany, który przez tysiąclecia pielegnował idee mesjańską i strzegł prawdziwej wiary, nie może czuć się pokrzywdzony, czy odsunięty. Wprost przeciwnie. Powinien się cieszyć, że Bóg jest tak miłosierny i hojny. Jako starszy i zawsze wierny Ojcu niebieskiemu brat, pozostanie na zawsze we czci u nowych współbraci we wierze, bo przecież Mesjasz jest jego Synem według ciała, a więc i jego Chłuba!

Niestety! Nie wszyscy wśród ziemskich braci Chrystusa uznają w Nim światło Boże i Znak błogosławieństwa niebios. Jedni powstaną i pójdą za Mesjaszem, inni odrzucają Go i będą się Jemu sprzeciwiać. Przepowiada to natchniony starzec, a słowa jego zaczął spełniać się niemal natychmiast. Najpierw Jezus ma śmiertelnego wroga w królu Herodzie. Później sprzeciwiać się będą Jego nauce przywódcy narodu żydowskiego, kapłani i faryzeusze. Według zgodnej opinii teologów, słowa Symeona odnoszą się nie tylko do historycznego Izraela. Cała ludzkość, a w sposób szczególny Kościół Chrystusowy jest owym Izraelem, w którym każdy musi zająć jakieś stanowisko wobec Zbawiciela, bo jest On dany wszystkim ludziom dobrej woli na powstanie, a złym na ujawnienie prawdziwego ich oblicza, „aby wyszły na jaw prawdziwe zamysły ich serc”.

Zbawiciel często będzie piętnował fałszywych nauczycieli, wyrzucając im obłudę, fałsz, dwulicowość. Przestrzega, by ludzie nie dali się zwieść pięknymi słówkami i pozorami pobożności: „Nie każdy, kto mówi mi Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale tylko ci, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go”.

Wielki Polak i biskup Franciszek Hodur — organizator polskiej *gałęzi* Kościoła Chrystusowego — przypomina wielokrotnie, że naszym wodzem i Panem jest tylko Chrystus. Spytajmy siebie, czy pamiętamy o tej nauce. Czy Jezus rzeczywiście jest moim Światłem i Zbawcą? Czy sumienie pozwala nam powtarzać strofę hymnu: „Zawsze Chrystus jest na przedzie, a my zawsze wierni Panu”.

Ks. A.B.

PIERWSZA NIEDZIELA PRZEDPOŚCIA
(Siedemdziesiątnica)

Lekcja z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (9, 24-27; 10, 1-5)

Ewangelia według św. Mateusza (20, 1-16)

„Uciekaj do Egiptu!”

Nie ma chyba na świecie człowieka, który zalecałby ucieczkę jako metodę życia. Uciekinierzy bardzo rzadko zyskują miano bohaterów. Częściej przyklepa się im pogardliwe epitet. Ale też żaden roztropny człowiek nie przekreśla z góry ucieczki, jako metody wyjścia z bardzo trudnej, czy beznadziejnej sytuacji. Nawet w czasie działań wojennych, kiedy od żołnierzy oczekuje się pogardy dla śmierci i poświęcenia własnego życia w obronie Ojczyzny, stosowane są taktyczne odwroty, uniki czy przegrupowania. Nie wolno bez potrzeby narażać siebie i innych na niebezpieczeństwo. Tego uczy nas Biblia. Nie wolno nigdy, bez bardzo ważnej potrzeby, narażać swojego życia lub zdrowia. Natomiast liczenie w takich wypadkach na cud, to nic innego, jak kuszenie Pana Boga.

Przypomnijmy biblijny opis ucieczki Najświętszej Rodziny do Egiptu, przedstawiony w Ewangelii św. Mateusza. „Anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: *Wstań, weź Dziecię i matkę Jego i uciekaj do Egiptu, a bądź tam dopóki ci nie powiem, albowiem Herod będzie poszukiwał Dziecięcia, aby Je zgładzić*. Wstał więc i wziął Dziecię oraz matkę Jego w nocy i udał się do Egiptu i przebywał tam aż do śmierci Heroda, aby się spełniło, co powiedział Pan przez proroka mówiącego: *Z Egiptu wezwałem syna mego*. Herod widząc, że mędrcy go zawiedli wydał rozkaz, aby pozabijając wszystkie dzieci w Betlejem i w całej jego okolicy dwuletnie i młodsze, według czasu o którym się dokładnie dowiedział od mędrców. Wówczas spełniło się, co powiedziano przez Jeremiasza proroka, mówiącego: *Słyszano głos w Rama, płacz i żalostną skarzę. Rachel oplakuje dzieci swoje i nie daje się pocieszyć, bo ich nie ma*. A gdy Herod umarł, oto anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: *Wstań weźmij Dziecię i matkę Jego i wracaj do ziemi izraelskiej, zmarli bowiem ci, którzy nastawali na życie Dziecięcia*. Wstał więc, wziął Dziecię oraz Matkę Jego i powrócił do ziemi izraelskiej. A gdy słyszał, że Archelaus króluje w Judei po ojcu swoim Herodzie, bał się tam iść. Ostrzeżony jednak we śnie udał się w stronę Galilei. A przyszedłszy tam zamieszkał w mieście zwanym Nazaret, aby się wypełniło, co powiedziano przez proroków, iż (Mesjasz) Nazareńczykiem będzie nazwany” (Mt 2, 13-23).

Św. Łukasz nie wspomina ani o wizycie mędrców ze wschodu przybyłych z hołdem dla Bożej Dzieciny, ani też nie zamieszcza przytoczonych wyżej wypadków. Czemu? Prawdopodobnie z tej racji, że obszernie opowiedział o tym apostoł Mateusz. Są ludzie, którzy na podstawie tych rozbieżności poddają w wątpliwość przekaz Mateuszowy lub Łukaszowy. Do tych, którzy wątpią w prawdziwość opowieści św. Mateusza odnośnie dzieciństwa Chrystusowego należą historycy — Aleksander Krawczuk. Skrzętnie badał źródła żydowskie i rzymskie, aby na ich podstawie w jednym z rozdziałów swojej książki poświęconej Herodowi, napisał: „Rzeź niewiniątek — rzeź której nie było!”. Potwierdza jednak, że Herod nie oszczędził nawet własnych synów, bo o tym mówi historia. Historia świecka nie zajmowała się losami ludzi ubogich. Mord dokonany na kilku, czy kilkunastu maleństwach nie musiał zostać odnotowany w kronikach żydowskich. Dla nas, ludzi wiary, przekaz ewangeliczny mówi prawdę, również tę historyczną, chociaż Biblia nie jest podręcznikiem historii.

Święty Mateusz — podobnie jak wielu współczesnych historyków — przedstawia Heroda jako okrutnika. Przed tym okrutnym władcą trzeba było chronić Jezusa ucieczką do Egiptu. Bóg mógł zniszczyć okrutnika, ale nie czyni tego. Każde uchodzić Św. Rodzinie, a złego władcę zostawia przy życiu. Po nim władca Judei zostanie niewiele lepszy Archelaos, syn Heroda. Dobrzy ludzie często muszą ratować się ucieczką przed złymi ludźmi sprawującymi władzę. Przed wpływem zła również. Ono jest zbyt potężne, by słaba wola ludzka mogła się mu oprzeć. Jeśli chcemy zachować życie nadprzyrodzone, czyli Jezusa Chrystusa w sercu, uciekajmy przed dzisiejszymi Herodami, tak jak to zrobił św. Józef.

Ks. A.B.



„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką (możliwą) wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, (nie jest) jak prorocтва, które się skończą, albo jak dar języków, który zniknie, lub jak wiedza, której zabraknie. Po części bowiem tylko poznajemy, po części prorokujemy. Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest tylko częściowe. Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mężem, wyzyłem się tego, co dziecięce. Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś (zobaczymy) twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, wtedy zaś będę poznawał tak, jak i zostałem poznany. Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość te trzy; z nich zaś największa jest miłość”.

(1 Kor 13, 1-13)

Posługując się liturgią, rozwija Kościół przed nami swoją katechezę. Zaś za jej pośrednictwem, na przestrzeni całego roku kościelnego, stawia nam przed oczy trzy wielkie prawdy chrześcijaństwa, którymi są: Chrystus, Kościół i Miłość. Przypominają nam one, że Chrystus jest Synem Bożym, który po swojej męce i śmierci „został wzięty do nieba i usiadł po prawicy Boga” (Mk 16, 19) aż do chwili, kiedy triumfalnie po raz wtóry przyjdzie na ziemię. Wspomina również wielokrotnie, że ustanowiony przez Zbawiciela Kościół święty jest mistycznym Ciałem Chrystusa, my jesteśmy jego członkami a „On jest... głową ciała” (Kol. 1, 18a). Zwracają wreszcie uwagę, że miłość jest największym przykazaniem. Naczelnym zaś hasłem wynikającym z tych trzech prawd jest jedność chrześcijaństwa, o której tylekroć była mowa podczas nabożeństw ekumenicznych organizowanych z okazji rocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Stąd też do tej jedności winniśmy usilnie dążyć, walcząc ze wszystkim co jej staje na przeszkodzie — z naszymi uprzedzeniami do braci, z ludzkimi słabościami i w ogóle z grzechem.

Największe przykazanie

Im bardziej zbliża się chwila męki i śmierci Chrystusa, a tym samym Jego odejścia z tego świata, tym częściej Zbawiciel zwracał uwagę na przykazanie miłości, mające być znakiem rozpoznawczym Jego uczniów. Do tego tematu nawiązuje również fragment pierwszej Ewangelii (por. Mt 22, 34-46) — będący dalszym ciągiem polemiki Zbawiciela z przywódcami religijnymi narodu żydowskiego — za pośrednictwem którego chce Jezus zwrócić uwagę na najgłębsze przyczyny Jego odrzucenia i skazania na śmierć. Równocześnie jednak porusza bardzo ważne problemy życia religijnego człowieka i życie to należycie ustawia.

*
* * *

Był prawdopodobnie wtorek tygodnia poprzedzającego mękę i śmierć Boga-Człowieka. Korzystając z obecności Chrystusa w świątyni jerozolimskiej, wrogowie raz po raz Go atakowali. Przed chwilą sromotną klęskę poniesiły saduceusze, którzy dyskutowali z Prorokiem z Nazaretu na temat zmartwychwstania ciał (por. Mt 22, 23-33), w co zresztą nie wierzyli. Wówczas — jak relacjonuje Ewangelista — również „faryzeusze... zgromadzili się wokół niego” (Mt 22, 34). Niepłodzenie saduceuszy zachęciło ich przeciwników do podjęcia jednej jeszcze próby skompromitowania Go w oczach słuchaczy. Nieco wcześniej i oni zostali pogrzebieni, dyskutując z Chrystusem na temat płacenia podatku cesarzowi. Tym razem przedmiotem rzekomej trudności był problem związany z przykazaniami Bożymi. Toteż „jeden z nich, znawca zakonu (Mojżeszowego), wystawiają Go na próbę, zapytał: Nauczycielu, które przykazanie jest największe?” (Mt 22, 35-36). a zatem i najważniejsze.

Nadmienić tutaj wypada, że prawo Mojżeszowe wyliczało aż 613 różnych nakazów, 365 zakazów oraz 248 innych przepisów. Rabinowie dzielili je zgodnie na wielkie i małe, ale różnili się między sobą, gdy chodziło o uporządkowanie ich pod względem ważności. Dlatego faryzeusz, jako biegły znawca

Pisma świętego — wiedząc, jak wieloma nakazami, zakazami i poleceniami obciążone było życie pobożnego Izraelity — zapragnął z ust Jezusa usłyszeć autorytatywne rozstrzygnięcie. Było to jednak pytanie zdradliwe. Zbawiciel bowiem dając jednoznaczna odpowiedź, musiał tym samym odrzucić cały szereg zdań uczonych żydowskich w tym względzie, a przez to mógł wywołać długie i zawile rozprawy z przeciwnikami.

Z całą powagą przytoczył więc Syn Boży tekst z księgi Powtórzonego Prawa, mówiąc: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej” (Mt 22, 37). Wynikało z tego, że przytoczone przykazanie winno angażować po stronie Boga całego człowieka: jego serce, duszę i myśli. Następnie dodał: „To jest największe i pierwsze przykazanie” (Mt 22, 38). Nikt nie mógł więc mieć w tym względzie wątpliwości. Jednak stanowisko Proroka z Nazaretu było inne, niż tradycyjne nauczanie rabinów żydowskich. Byli oni bowiem zdania, że wszystkie przykazania wyliczone w prawie Mojżeszowym mają tę samą wartość.

A chociaż nie pytany, Jezus kontynuował rozpoczętą myśl, dodając od siebie: „A drugie podobne temu: Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego” (Mt 22, 39). Syn Boży nazywa je drugim, nie co do ważności, ale co do kolejności. Nie utożsamia

więc miłości Boga z miłością bliźniego ale chce powiedzieć, że miłość bliźniego reguluje całe nasze postępowanie wobec innych ludzi, tak jak miłość Boga ma wpływ na całokształt naszych obowiązków wobec Stwórcy.

Nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć, że w swym nauczaniu Chrystus w szczególny sposób podnosił zawsze obowiązek miłości bliźniego, której ścisły związek z miłością Boga był przez Żydów (a zwłaszcza przez faryzeuszów) bardzo rozluźniony. Bezpośrednio potem podał Jezus motywację takiej właśnie oceny miłości. Stwierdził bowiem jednoznacznie, że „na tych dwóch przykazaniach opiera cały zakon i prorocy” (Mt 22, 40).

Do tej nauki Boga-Człowieka nawiązuje również Apostoł, gdy pisze: „Cały zakon streszcza się w tym jednym słowie; mianowicie: Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego” (Ef 5, 14) oraz „Wypełnieniem zakonu jest miłość” (Rz 13, 10). Zaś św. Augustyn powie później: „Miłuj Boga nade wszystko, a wówczas czyń co chcesz” — bo z pewnością nic złego nie uczynisz. I słusznie, gdyż istota woli Bożej zawartej w księgach Pisma św. wyraża się w owych dwóch przykazaniach. Bowiem do przykazania miłości Boga i bliźniego — niczym do wspólnego mianownika — dadzą się sprowadzić wszystkie inne nakazy Boże. Wszystkie też cnoty mają w nim swe źródło.

*
* * *

Miłość niczym złota nić przewija się w całej ekonomii zbawienia. Najpierw jako miłość Boga względem człowieka, gdyż ona zadecydowała o przyjściu na świat Boga-Człowieka. Prawdę tę z wielkim naciskiem podkreśla Chrystus podczas rozmowy z Nikodemem, mówiąc: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3, 16).

ciąg dalszy na str. 4

Największe przykazanie

dokończenie ze str. 3

Nauka o miłości była zasadniczym momentem w całej nauce Zbawiciela. Nie zabrakło jej również w czasie kazania na górze, gdzie nawiązując do nauki Starego Zakonu, powiedział: „Styszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował bliźniego swego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela swego” (Mt 5,43 por. Kpł 19,18). Ale Jezus żąda więcej. Zaraz bowiem potem dodaje: „A Ja wam powiadam: Miłujcie (nawet) nieprzyjaciół waszych i módcie się za tych, którzy was prześladowają, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,44-45a).

Miłość była motywem przewodnim całej działalności Chrystusa. Jak bowiem zauważa Ewangelista, Jezus „widząc lud, uzalił się nad nim, gdyż był utrudzony i opuszczony jak owce, które nie mają pasterza” (Mt 9,36). Wtedy też wysłał dwunastu, aby ludowi izraelskiemu zwiastowali nadejście Królestwa Bożego (por. Mt 10,7). Ta miłość była po-

kiem rozpoznawczym uczniów Jezusa, aż do skończenia wieków.

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że miłość przewija się przez całe życie Boga-Człowieka. Jednak największym dowodem tej miłości była jego męka i śmierć, którą podjął dla zbawienia rodzaju ludzkiego. Podkreśla to sam z naciskiem, mówiąc: „Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich” (J 15,13).

Obowiązek miłości Boga i bliźnich oraz wynikające z tego konsekwencje wielokrotnie przypominają listy apostołskie.

Motywy skłaniającym nas do miłości Boga winien być fakt, że — jak to zauważa św. Jan — „On pierwszy nas umiłował” (1 J 4,19). Pamiętać oczywiście należy, że miłość

który mówi: „Przed wszystkim starajcie się o miłość, która jest spójnią doskonałości” (Kol 3,14). Gdzie indziej zaś dodaje: „Niech Pan napełni was obficie miłością do siebie nawzajem i do wszystkich” (1 Tes 3,12). Ta miłość musi być taka, jakiej domagał się Chrystus. Przypomina to Apostoł, pisząc: „Jeśli... wypełniacie zgodnie z Pismem... przykazanie: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego, dobrze czynicie” (Jk 2,8). Praktycznym dowodem miłości bliźniego jest przestrzeganie Bożych przykazań. Bo „po tym poznajemy, iż dzieci Boże miłujemy, jeżeli Boga miłujemy i przykazania Jego spełniamy” (1 J 5,2). Dlatego ten sam Apostoł napisał wcześniej: „Dzieci, miłujmy nie słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą” (1 J 3,18, por. Jk 1,22; 2,15-16).

* * *

Przykazania Boże wskazują, jak mamy wypełniać podstawowe prawo miłości Boga i bliźniego. Jego realizacja stanowi o prawdziwej wartości człowieka. Zwraca na to uwagę św. Paweł, gdy pisze: „Choćbym miał

„Otwórzcie oczy i szukajcie, czy gdzieś jakiś człowiek nie potrzebuje waszej pomocy — nieco czasu, uprzejmości, współczucia, trochę towarzystwa, ludzkiej pracy. Może tym, dla kogo możesz coś uczynić, będzie ktoś samotny, rozgoryczony, chory, nieudolny. Może to będzie starzec, a może dziecko. Współczesnemu światu najbardziej brak kapitału obrotowego, któremu na imię „Człowiek”. Dlatego szukaj możliwości wykorzystania twego „człowieczeństwa”. Jeśli ludzie zaniechają poświęcenia się, zmarnieją jako ludzie. Każdy człowiek ma do uiszczenia niezwykły dług, a mionowicie — za życie należy płacić życiem”.

ALBERT SCHWEITZER



wodem, że Boski Cudotwórca leczył ich nie-
moce i choroby. Bowiem „wyszędłszy, ujrzał
mnóstwo ludu i zlitował się nad nimi,
i uzdrowił chorych spośród nich” (Mt 14,14).
Również miłość kazała Jezusowi karmić
złodniałe rzesze na pustkowiu cudownie
rozmnóżonym chlebem. by ne ustali w dro-
dze do domów swoich (por. Mt 14,13-23;
Mk 6,33-46; Łk 9,11-17; J 6,2-15; Mt 15,
32-38; Mk 8,1-9).

W szczególniejszy sposób miłował Jezus
swój przyjaciel. Należał do nich również
Łazarz — brat Marty i Marii — z Betanii.
Toteż kiedy zapłakał nad jego grobem,
„rzekli więc Żydzi: Patrzcie, jak go miłowa-
wał” (J 11,36). Ta miłość również kazała
Chrystusowi przywrócić go do życia.

Żegnając się z apostołami w wieczór wiel-
kanocy z niezwykłą stanowczością domaga
się od nich zachowania przykazania miłości.
Mówi bowiem: „Nowe przykazanie daję wam,
abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was
umiłowałem” (J 13,34). A zaraz potem do-
daje: „Po tym wszyscy poznają, żeście uc-
zniami moimi, jeżeli miłość wzajemną mić
będziecie” (J 13,35). Ta miłość ma być zna-

ku Bogu nie pozostaje bez wpływu na nasze
życie. Bowiem według nauki innego Aposto-
ła, „Bóg współdziała we wszystkim ku do-
bremu z tymi, którzy Go miłują” (Rz 8,28).
Życie w miłości Boga nie obejdzie się bez
nagrody. Zwraca na to uwagę św. Jakub,
gdy pisze: „Błogosławiony mąż, który wy-
trwa w próbie, bo... weźmie wieniec żywota,
obiecany przez Boga tym, którzy go miłują”
(Jk 1,12). Zaś Apostoł Narodów dodaje:
„Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało,
i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to
przygotował Bóg tym, którzy go miłują”
(1 Kor 2,9).

Prawdziwa miłość Boga związana jest nie-
rozdzielnie z miłością bliźniego. Prawdę tę
podkreśla apostoł Jan w słowach: „Jeśli kto
mówi: Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego,
kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje
brata swego, którego widzi, nie może miłować
Boga, którego nie wdzi” (1 J 4,20). Stąd
w pełni uzasadniona jest zachęta św. Pawła,

dar prorokowania, i znał wszystkie tajem-
nice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał
pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a
miłości bym nie miał, byłbym niczym”
(1 Kor 13,2).

Praktyczną szkołą tej miłości są słowa
tego Apostoła z listu do Efezjan, którymi
zwraca się również do nas, mówiąc: „Napo-
minam was..., abyście postępowali tak, jak
przystoi na powołanie wasze, z wszelką po-
korą i łagodnością, z cierpliwością, znoś-
jąc jedni drugich w miłości, starając się za-
chowwać jedność ducha w spójni pokoju:
jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani
jesteśmy do jednej nadziei... jeden Pan,
jedna wiara, jeden chrzest; jeden Bóg i
Ojciec wszystkich, który jest ponad wszyst-
kimi” (Ef 4,1-6). Węzły te są o wiele silniej-
sze niż wszystko, co może nas dzielić. O tym
na codzień chciejmy pamiętać.

Ks. JAN KUCZEK

Kronika żałobna

„Odpoczną
po pracach
swoich...”



Zaden kraj w Europie nie może pod względem piękna krajobrazu równać się ze Szwajcarią, która — jak żaden inny region tej części świata — posiada nie tylko potężne góry i przepiękne lasy, ale również błyszczące w słońcu lodowce i cudne górskie potoki. Wśród nich wyróżnia się źródło i koryto rzeki Tamina; mieszkańcy tej części ziemi helweckiej (niemieckojęzycznej) określają ją mianem „Tamina Schlucht”.

Idąc w głąb gór, wzdłuż koryta wspomnianej rzeki otoczonej stromymi, skalnymi ścianami, dochodzimy do jej źródła. Któż potrafi określić, od ilu tysięcy lat tętni ta woda, żłobiąc sobie drogę wśród skal? Mały początkowo potok, wypływający ze źródła, pomnaża z czasem swe wody i rozbija się o potężne skały, pędzony z góry nieprzewyciężoną siłą, wykonując ogromną pracę. U stóp góry z której wypływa, znajduje się słynna miejscowość kąpielowa — Bad Pfäfers — gdzie ciężko chorzy na reumatyzm odzyskują zdrowie. Wydobywszy się z objęć gór, rzeka płynie spokojnie; jakby odpoczywała, by wreszcie połączyć się z Renem.

Podobnie jest z ludzkim życiem! Żyjemy tu na ziemi kilkadziesiąt lat, tłuczemy i obijamy się po skalach, torując sobie drogę przez życie. Jakaś niepokonana siła pędzi nas ustawicznie przed siebie, przybliżając do chwili śmierci, kiedy zakończymy nasze prace i odetchniemy od znojów życia. Wówczas — porzucając pęta życia doczesnego — dusza nasza uleci do nieprzemijającego światła, w objęcia wiecznego Boga.

Stąd też ŚMIERĆ NIE JEST ZNISZCZENIEM I KRESEM ŻYCIA CZŁOWIEKA. JEST TYLKO PRZEJŚCIEM TAM, GDZIE CZŁOWIEK BĘDZIE MOĞŁ NARESZCIE „ODPOCZAĆ PO PRACACH SWOICH” (Ap 14, 13). Zapewniamy nas o tym Bóg swym nieomyślnym słowem. W to wierzyli, wierzą i wierzyć będą wszyscy wyznawcy Chrystusa. Ta pocieszająca prawda nauki katolickiej pozwala nam przetrwać ciężkie chwile, kiedy przychodzi nam żegnać naszych najbliższych.

Dnia 26 października 1989 r., op długiej i ciężkiej chorobie (przeka kuta do łoża boleści, przeleżała w szpitalu od 21 lipca), opatrzona Sakramentami świętymi, zmarła w Krakowie śp. Helena Rogoda. Stosunkowo wcześnie — w 63 roku życia — odwołała ją Bóg z grona najbliższych, by po trudach doczesnego życia przeszła do miejsca wiecznego odpoczynku.

Śp. Zmarła przysłała na świat 25 stycznia 1926 r., w Gaju koło Krakowa, jako córka Andrzeja i Wiktorii z domu Adameczki. A ponieważ jej dzieciństwo i młodość przypadły na trudny okres międzywojenny i ciężkie lata okupacji hitlerowskiej, od najmłodszych lat nie były jej obce niedostatek i ciężka praca. Jednak rodzice potrafili zaszczyć w jej duszy poczucie obowiązku i dobroć, które cechowały Zmarłą do końca jej dni.

W roku 1947 zawarła związek małżeński z Piotrem Rogodą, w którym przeżyli oboje 42 lata. A że były to trudne lata powojenne, młodzi małżonkowie, zdani wyłącznie na własne siły, nie mieli łatwego startu. Jednak — na pewno nie bez pomocy Bożej — potrafili przetrwać bardzo niekiedy ciężkie próby, których nie oszczędziło im życie. W roku 1951 śp. Helena wraz z mężem i rodziną przeprowadziła się do Krakowa. Tutaj po pewnym czasie zetknęli się z Kościołem Polskokatolickim. Odtąd z nim związali swe losy i stali się jego zaangażowanymi wyznawcami. Urodziła i wychowała troje dzieci (dwie córki i syna). Również po ich usamodzielnieniu starała się być im przydatna, zajmując się wychowaniem wnuków.

Pogrzeb śp. Heleny odbył się dnia 30 października 1989 r., na Cmentarzu Podgórskim w Krakowie. Kondukt pogrzebowy poprowadził z kaplicy cmentarnej proboszcz parafii polskokatolickiej przy ul. Bosackiej 3 — ks. Jan Kuczek. Towarzyszyli mu: kanclerz Kurii Biskupiej — ks. Czesław Siepetowski oraz ks. proboszcz Marian Wnek. Za trumną postępowała najbliższa rodzina, krewni i sąsiedzi oraz współwyznawcy z krakowskich parafii.

Ostatnie modły pogrzebowe poprowadził Duszpasterz parafii. On też wygłosił nad trumną kryjącą doczesne szczątki śp. Zmarłej żałobna egzortę. Podstawę jego wystąpienia stanowił tekst z Księgi Objawienia: „Błogosławieni... umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę, mówi Duch, odpoczną po pracach swoich; (albowiem) uczynki ich idą za nimi” (Ap 14, 13).

Kontynuując zaś swoje wystąpienie, mówca powiedział między innymi: „Staliśmy nad otwartym grobem, by oddać ziemi to, co z ziemi wzięło początek; by — jak nam każe wiara — duszę śp. Heleny polecić miłosierdziu Bożemu. Odeszła w chwili, kiedy według ludzkich rachub powinna jeszcze żyć. Była bowiem potrzebna najbliższym: mężowi, dzieciom, wnukom. Stało się jednak inaczej...”

Kiedy więc śp. Zmarła osiągnęła już kres swej doczesnej wędrówki, mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek oceny jej życia. A jak nam wiadomo, całe Jej życie ciche i skromne, wypełnione było pracą i dobrocią, dzięki którym miało ono sens tak wobec Boga, jak i wobec ludzi. Zdawała sobie widocznie sprawę z tego, co kiedyś powiedział Apostoł, że „wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie” (Jk 2, 17).

„Dobry Jezu, a nasz Panie,
Daj jej wieczne spoczywanie!”

„UCZESTNIK”

TRUDNE PYTANIA

o ludzkim błędzeniu

Errare humanum est... Mylić się jest rzeczą ludzką...

Istotnie, nie ma na Ziemi ludzi, którzy nie popełnialiby błędów, tylko że skala tych błędów jest bardzo rozległa. Różne są także ich skutki — od niezauważalnych i zupełnie nieznaczących dla popełniającego je i dla jego otoczenia, przez takie, które przynoszą szkodę tylko samemu ich sprawcy, po takie, których popełnienie wyrządza innemu człowiekowi — lub wielu innym ludziom — ogromną, nie do naprawienia krzywdę. Niektóre rodzaje błędów ludzkich, powodujących takie krzywdy, są z mocy prawa karane.

Większość ludzi na świecie nie chce popełniać zła celowo, nie chce krzywdzić innych. Czy jednak człowiek, który kradnie, gwałci lub zabija, nie czyni tego przy udziale własnej świadomości (poza osobami chorymi, które nie są w stanie osądzać swych czynów)?

Wśród tych, którzy popełnili czyny karalne, wielu jest takich, którzy w danej chwili nie widzieli dla siebie innego wyjścia. I jakkolwiek nie usprawiedliwia to ich postępowania, można mieć nadzieję, że po odbyciu kary, na jaką zostali skazani, powrócą do społeczeństwa, aby dalej żyć już uczciwie. Ludzie ci, choć obarczeni niewątpliwie ciężkim piętnem na duszy, rozumieją swój błąd i chcą go w przyszłości naprawić. Jak jednak oceniać tych, którzy po odbyciu kary, a czasem nawet w przerwie jej odbywania, popełniają kolejny raz takie same czyny, jak te, za które zostali skazani?

Wszędzie są osobnicy, w których przeważa pierwiastek dobra i uczciwości, ale są też tacy, u których zło bierze górę. Nie wiadomo więc, czy można mieć nadzieję — i jak długo — że po kolejnym czynie przestępczym i po kolejnym mimo wszystko złagodzeniu kary ich sumienie nagle się obudzi.

Różne są, jak powiedziano wyżej, motywy popełniania wykroczeń albo czynów przestępczych i różne są skutki ich popełniania także dla popełniającego. Jedni w zetknięciu z nieszczęściem przez siebie zawinionym przeżywają szok, w jakiś sposób oczyszczają się — i po odbyciu kary mogą wrócić do normalnej społeczności. Inni przeciwnie — „rozgrzewają się” jak gdyby po kolejnych przestępstwach. Czy takim wielokrotnym recydywistom należy więc jeszcze dawać szansę? Czy rokują oni nadzieję na powrót do normalnego życia bez narażania społeczeństwa na ponowne akty przemocy i przestępstwa z ich strony? Jaka jest szansa na powrót do uczciwości takiego człowieka właśnie teraz, kiedy inne dane mu szanse nie były wykorzystane?

Prawo musi być sprawiedliwe. To słowo nie zawsze znaczy „surowe”. Prawo musi karać wedle popełnionej winy, ale to nie znaczy „mścić się”. Prawo musi być równe dla wszystkich, nie może więc uprzywilejowywać żadnej grupy, również tej, która w jakimś stopniu stanowi zagrożenie dla pozostałej części społeczeństwa. A chyba można nazwać przywilejem dawanie kolejnej szansy recydywiście, nie mającym żadnych skrupułów w stosunku do nikogo.

Wszystkie te rozważania spowodowane zostały oczywiście niedawnymi obradami Sejmu, Senatu i Znow Sejmu nad ustawą o amnestii i wynikłymi stąd buntami w zakładach karanych, które pociągnęły za sobą nawet ofiary śmiertelne. Błędem chyba było prowadzenie dyskusji nad formą amnestii na tak szerokim forum. I nie chodzi oczywiście o zatajenie jej szczegółów przed społeczeństwem czy zainteresowanymi, ale o niepotrzebne wzbudzenie nadziei.

Więzienie deprawuje skazanych, długi w nim pobyt musi odbić się na psychice więźnia. Prawda też, że warunki w więzieniach są ciężkie, czasem bardzo ciężkie. Trzeba więc dążyć do ich jak najszybszej poprawy. Muszą tam być respektowane prawa człowieka, muszą być zachowane humanitarne warunki egzystencji. Ale z drugiej strony więzienie nie jest miejscem wypoczynku, lecz odosobnienia, w którym przez pewien czas oddaje się część własnego życia, płacąc nim za popełnione czyny. Powtórzmy: więzienie nie może być zemstą, lecz karą. I to odbywaną w taki sposób, by skazany po pierwsze — zrozumiał zło swego czynu, po drugie — nie chciał tu więcej wrócić. Taką szansę należy dać wszystkim. Jeśli jednak ktoś te kolejne szanse powrotu do normalnego życia marnotrawi — nie można mu dawać szansy popełniania kolejnych przestępstw.

Być może społeczeństwo na wyższym poziomie rozwoju potrafi doprowadzić do tego, żeby w więzieniach przebywało jak najmniej ludzi. Do tego potrzebna jest też reforma prawa, aby nie było w nim represji, tylko sprawiedliwość. Ale nawet takie prawo nie zmusi tej grupy ludzi którzy z danego im wyboru: dobro czy zło, wybiorą to drugie. A w takim wypadku muszą się liczyć z tym, że dla bezpieczeństwa społecznego i dla uniemożliwienia deprawacji innych, szansa ich powrotu do społeczeństwa będzie powtarzana bez końca.

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Zadatek Uczty niebiańskiej

Przed tygodniem patrzyliśmy na Rok liturgiczny jako wyraz troski Kościoła o to, by przybliżyć wiernym fascynującą prawdę Eucharystii, zachęcić do regularnego i pełnego udziału w Bezkrwawej Ofierze Jezusa Chrystusa. Okresy liturgiczne roku to efekt wysiłku teologów, muzyków i poetów pragnących ofiarą Dar Chrystusa pod postaciami Chleba i Wina podać we właściwej oprawie tak Bogu Ojcu, jak też ludziom. Teksty modlitw i pieśni, wspaniałe melodie, wymowne gesty i kolorystyka szat celebransów robią wrażenie na wszystkich. Tak za pomocą ziemskich środków wyrazu Kościół pomaga Chrystusowi zbliżyć się do wiernych, a wiernym do Chrystusa.

Pan Jezus, marząc o zbawieniu wszystkich, ma zawsze na myśli każdego, konkretnego człowieka. Z tej racji stał się Chlebem. Jak w życiu doczesnym nie wystarczy patrzeć na posłanie się innych, by nasycić własny żołądek, tak też ma się rzecz z Komunią. Posiła ona tylko przyjmujących a nie przyjaciół czy rodzinę. Ja muszę przystępować do Komunii, by wzrastało we mnie życie boże. Nadto muszę być należycie usposobiony i przygotowany

do Komunii. Święty Paweł przestrzega, że każdy kto je i pije Eucharystię niegodnie, sąd sobie je i pije.

By mieć siłę duchową i wzrastać ciągle w łasce u Boga, trzeba przyjmować Chrystusa często i godnie. Z tej racji ważna jest nie tylko pierwsza, ale i każda następna Komunia święta, a najważniejszą będzie chyba ta ostatnia — przed odejściem do wieczności. Komunię przyjmowaną w ciężkiej chorobie lub w niebezpieczeństwie śmierci nazywamy Wiatkiem, czyli zapotrzeźnieniem na drogę. Chyba nie trzeba wyjaśniać, dlaczego ta ostatnia na ziemi Komunia jest tak ważna. Biblia mówi, że gdzie drzewo upadnie — tam pozostanie. Śmierć w łasce Chrystusa to gwarancja przejścia do życia wiecznego. Właściwie każda nasza Komunia powinna być traktowana jak Wiatyk. Przecież o godzinie śmierci nikt z nas nie wie, a każdy wierzący chciałby żyć w niebiańskiej Ojczyźnie.

Często ludzie wierzący pytają, jak to tam będzie w chwale niebiańskiej. Jakie będzie to życie, co będziemy robić, jak się posilać? Biblia nie daje wyczerpujących odpowiedzi na te i po-

dobne pytania. W katechezie Chrystusa znajdujemy jednak kilka wyjaśnień, które zaprezentujemy w Eschatologii — czyli nauce o rzeczach ostatecznych. Tu pragnę przytoczyć tylko jedną wypowiedź Pana Jezusa, dotyczącą właśnie Eucharystii. Podczas Ostatniej Wieczery Pan Jezus wyraził radość z tego powodu, że może z nimi spożyć Paschę przed swoją męką. Potem dodał: „Powiadam wam bowiem, iż nie będę jej już spożywał, aż nastąpi spełnienie w Królestwie Bożym. Nie będę też pił z owocu winorośli, aż przyjdzie Królestwo Boże”. Słowa te sugerują, że naszym wiecznym pokarmem w Królestwie niebiańskim będzie Eucharystia!

Święty Tomasz z Akwinu dziękował za Eucharystię: „Panie święty, Ojcie wszechmogący, wiekiści Boże! Dziękuję Ci, żeś mnie grzesznego, niegodnego sługę swego, nie dla moich zasług lecz jedynie z łaski miłosierdzia swego nakarmił najdroższym Ciałem i Krwią Syna Twego, Pana naszego Jezusa Chrystusa. Proszę Cię, niech ta Komunia święta nie zwiększy mej winy zasługującej na karę, lecz wyjedna mi zbawienne odpuszczenie grzechów. Niech uzbraja moją

wiarę, niech służy za tarczę dobrej woli, niech usuwa występki, niech wykorzenia złe żądze i wszelką nieczystość niech przymnaża miłości, cierpliwości, pokory i posłuszeństwa, niech mnie broni skutecznie przed zasadzkami nieprzyjaciół tak jawnych jak też skrytych, niech uśmierza namiętności duszy i ciała, niech mi da przylgnąć do Ciebie jedynego i prawdziwego Boga i niech będzie szczęśliwym końcem życia mego. Błagam Cię, abys mnie grzesznego wprowadził raczył na niewypowiedziane gody, gdzie Ty z Synem swoim i Duchem Świętym dla Twoich wybranych jesteś światłością prawdziwą, pełnym nasyceniem, weselem wiecznym, radością i szczęściem doskonałym Amen”. A jeśli ta modlitwa jest dla nas za trudna, to wsluchaj się, Przyjacielu w słowa Jezusa mieszkającego w tabernakulum: „Zbliź się do mnie, drogic dziecię z wiarą, miłością, w pokorze. Wiedz, że nade mnie nikt cię na świecie kochać już więcej nie może. Ja tu tak dawno czekam na ciebie, więc zbliź się ufnie i śmiało. Patrz, w tym maleńkim cudownym Chlebie — własne dając ci Ciało! Ja cię tak ukochałem, że z tronu Bożej wszechmocy tutaj przyszedłem, wzięciem się stałem i w dzień tu mieszkam i w nocy. Jakże tu nieraz smutno, samotnie, nikt z ludzi do mnie nie spieszy. Więc może za to choć dziś stokrotnie twe serduszko mnie pocieszysz? Zapewnij, że mnie kochasz szczerze, że złem się brzydzisz serdecznie. Ze mnie w gorącej przyjmujesz wierze, i że pragniesz być ze mną wiecznie.”

Ks. A. BIELEC

Dylematy sprawiedliwości

Czy można zdefiniować pojęcie sprawiedliwości? W rozważaniach teoretycznych wyróżnia się kilka znaczeń sprawiedliwości, jednocześnie funkcjonujących w różnych formach współżycia społecznego: 1) każdemu to samo; 2) każdemu według jego zasług; 3) każdemu według jego potrzeb; 4) każdemu według jego pozycji; 5) każdemu to, co mu się według prawa należy.

Gdybyśmy spróbowali zanalizować każdy z wymienionych sposobów rozumienia sprawiedliwości, doszlibyśmy do przekonania, że żaden z nich nie jest dobry, pełny, choć każdy zawiera w sobie pewne podstawy sprawiedliwości. W historii państw i społeczności bywały np. prawa jaskrawo niesprawiedliwe, sprzeczne z elementarnym, powszechnym odczuciem tego, co się komu i według jakiej miary należy. Możliwość takiego nieformalnego opiniowania wskazuje, że rzeczywistym źródłem ocen dotyczących sprawiedliwości jest sfera moralna, a prawo pozostaje do niej zjawiskiem wtórnym, jako zbiór skodyfikowanych i zabezpieczonych sankcjami norm moralnych. Niedoskonałość kodyfikacji zachodzi wówczas, gdy sfera legalności różni się od sfery moralności, tzn. gdy to, co legalne — pozostaje w sprzeczności z tym, co sprawiedliwe.

Współcześnie w praktyce społecznej funkcjonują dwie z wymienionych zasad pojmowania sprawiedliwości, tzn. „każdemu według zasług” i „każdemu to samo”. Nietrafność tej drugiej polega na przeoczeniu bądź niedoczeniu indywidualnego zróżnicowania ludzi, co pociąga za sobą zindywidualizowanie potrzeb oraz możliwości zdobywania środków do ich zaspokajania. Realizowana bowiem dosłownie równie silnie dąży do tego, aby dodać każdemu, który ma mniej, jak i do tego, by odebrać temu, kto ma więcej. I to bez względu na to, czy mający zasłużył na to, co ma, i czy odebrane mu wartości przydadzą się komukolwiek innemu.

W odniesieniu więc do powyższego wydaje się, że rozwój społeczny polega nie tylko na wdrażaniu już sformułowanych zasad sprawiedliwości, ale głównie na coraz trafniejszym precyzowaniu chaotycznych, niesynchronizowanych impulsów do realizowania moralnego ładu we współistnieniu ludzkich społeczności.

Sens i treść potrzeby sprawiedliwości człowieka na współczesnym poziomie świadomości najtrafniej chyba ujmuje określenie „każdemu według zasług”. Ale i ona w praktycznym zastosowaniu odkształca się i zawodzi, choć jest lepiej zharmonizowana

z rzeczywistymi prawidłowościami rozwojowych procesów społecznych i indywidualnych. Rozwiązanie tego problemu może przynieść z czasem zmiana mentalności ludzkiej, przemieszczenie się na wyższy poziom świadomości — np. przykładanie większej wagi do tego kim się jest, a nie do tego, co się ma. Zafascynowanie zdobywaniem nowych, pozaekonomicznych wartości umożliwi zachowanie psychicznego dystansu wobec tego, ile, kto, czego i za co — ma. Radość tworzenia nowych wartości i przekonanie o ich przydatności dla innych — same w sobie są już nagrodą dla twórcy — czym można by go jeszcze szczerzej obdarzyć?

Te skrótowo zarysowane tylko zasady sprawiedliwości dotyczą przede wszystkim proporcjonalnego podziału rzeczowych świadczeń, nagród za zasługi i kar za wykroczenia. Natomiast w sferze wartości bardziej niewymiernych — sprawiedliwość jest warunkiem zachowania proporcji między ich osiąganiem a premiowaniem w postaci równie nieprzeliczalnych miar szacunku, miłości, uwielbienia. I wtedy należy już ona do wyższej skali postulatów etycznych i potrzeb psychicznych. Sprawiedliwość rekompensaty w takiej postaci jest wtedy równoznaczna z szansą uzyskania akceptacji i auto-

afirmacji i staje się sprawą o podstawowym znaczeniu humanistycznym — miarą wartości i sensu życia. W razie popełnienia winy konieczność zdeprecjonowania własnej osoby, czyli pogarda dla samego siebie, jest na tym poziomie stanem psychicznym równie nieznośnym i ciężkim do udźwignięcia, jak pogarda otoczenia.

Zarówno jednak podziw dla cudzych indywidualnych walorów i osiągnięć, jak też niewiara w możliwość własnych dokonań mogą się pojawiać tylko w procesach dążeń do autentycznych postulowanych stanów optymalnych. Zatrzymanie się człowieka współczesnego przed cywilizacyjnym problem stawia go w sytuacji „aksjologicznego zawieszenia”. Cele i dążenia odchodzącej już w przeszłość osobowości człowieka gromadzącego tracą już moc wartościotwórczą. Jednocześnie aspiracje „kim być” nie skrytalizowały się jeszcze w ludzkiej świadomości na tyle wyraźnie, aby wyzwalać impuls tworzenia nowych kryteriów dla siebie i innych. To wszystko powoduje poczucie zagubienia i zagrożenia. Rodzi się niejasne wrażenie, że wszystko pozbawione jest wartości i sensu. Przy niedostatku celów pozostałe wartości naczelne, takie jak: szczęście, wolność, prawda i sprawiedliwość stają się pustym dźwiękiem. Może po prostu do sprawiedliwości — podobnie jak do mądrości i dobroci — dojrzeć się stopniowo?



niejednokrotnie, że miłość chrześcijańska komplikuje nam codzienność, bo musimy na nią odpowiedzieć godnym aktem.

Z chrześcijańską miłością wiąże się integralnie wszelkie dobro. Człowiek, który umie szczerze kochać będzie dobry i uczynny nie tylko dla siebie, ale przede wszystkim dla drugiego. Nie będzie nikomu szkodził i nie będzie nikomu komplikował nadziei i optymizmu. Chrześcijańskie dobro jest aktem boskim, nie wynika z „musu”, lecz potrzeby serca i jest owocem Ducha Św. Każde dobro jest zatem odpowiedzią na nasze wyzwanie. Każde dobro jest odpowiedzią na nasze poszukiwanie. Chrześcijanin bez dobra — to jak okręt bez sternika. Nie wolno więc żyć tylko dla siebie, gdy obok nas tyle ludzi czeka na gest życzliwości i serdeczności, tyle osób zgubiło się na krętych ścieżkach poszukiwań, tyle załamało się, gdyż nie spotkali wcześniej kogoś, ktoby bezinteresownie wyciągnął ku nim pomocną dłoń miłości. Takie obrazy beznadziei i ludzkiej znieczulicy pokazuje nam „Telewizja nocą”. Często właśnie dramaty te toczą się wśród chrześcijan, którzy zapomnieli o tym, że ich powołaniem jest niesienie pomocy drugiemu w potrzebie. Telewizja jakby na nowo obudza sumienia i apeluje do ludzkich sumień. Czy nam jednak nie wstyd, że dopiero wtedy dostrzegamy człowieka za ścianą i jego lo-

czą zważnione rodziny, skłóconych ludzi, wiara i miłość pozwalają zapomnieć o doznanych urazach i doznanych krzywdach, wiara i miłość inicjują piękno i niepowtarzalność, pomagają w kontynuacji ewangelicznej prawdy o stosunku wierzącego do innych

Z wiarą wiąże się chrześcijańska cierpliwość i chrześcijańska odwaga. Cierpliwość wynika z łagodnego usposobienia i z chrześcijańskiej tolerancji. Chrześcijanin daje przykład innym własnym życiem, w którym jest miejsce na wszystkie wartości etyczno-moralne, i w którym jest miejsce na każde dobro. Cierpliwość zaś pomaga nie tylko w dźwiganiu brzemion życia, ale przede wszystkim w rozumieniu potrzeb i problemów innych. Natomiast chrześcijańska odwaga pozwala bez lęku i obaw realizować swoje postawy, pozwala zrozumieć, że nasze **JA** musi być zastąpione zaimkiem **MY**, a więc nie może zawierać egoizmu i żadnych innych niedoskonałości, a odważne wyznawanie **BOGA** i świadczenie o **NIM** swoją zaangażowaną postawą na co dzień pomoże uwierzyć i tak samo czynić innym.

W chrześcijańskich postawach widzimy również i pokorę. Wynika ona z ewangelicznej mądrości i roztropności. Nazwano ją „duchową ozdobą”, a jeden z psychologów powiedział, że „jest typowym rysem wybrań-

Chrześcijańskie postawy w życiu

Mówi się wiele o chrześcijańskiej osobowości, o chrześcijańskiej postudzie i o chrześcijańskiej odpowiedzialności wobec drugiego. Mówi się także o roli i miejscu chrześcijanina w życiu osobistym i zawodowym. Mówi się również o chrześcijańskiej miłości, która wynika z ewangelicznego nakazu. Chrystus zostawił nam nakaz, byśmy się wzajemnie miłowali, a miłość daje równocześnie wielką szansę nie tylko na przetrwanie, ale przede wszystkim pozwala uwierzyć w dobre imię drugiego. Miłość jest więc naczelnym fundamentem w życiu każdego chrześcijanina, pozwala zrozumieć, że życie bez niej jest ubogie jakościowo, że tylko ona pomaga dźwignąć się z beznadziei i bezsensu, że tylko ona leczy nasze wszystkie niedomagania psychiczne, fizyczne i duchowe. O niej to mówi św. Paweł w I Liście do Koryntian (12, 4-8). „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą, nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystkim przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje” (1 Kor 13, 4-8). Jest miłością zatem wartością nadrzędną i bardzo potrzebną do prawidłowego funkcjonowania i rozumienia świata i ludzi. Chrześcijanie wiedzą, że w niej jest wielka siła, która uzdrawia i pomaga przezwyciężyć niejedną burzę. Chrześcijanin wie również, że bez niej nie ma życia, bo ona jest sama życiem i prawdą. Dlatego chrześcijanin powinien umieć ją dawać, by inni wiedzieli i uwierzyli w działanie Boga przez człowieka, by mogli powiedzieć: ten naprawdę umie kochać i umie przez miłość realizować swoje człowieczeństwo. Miłość może zatem wszystko! Dzięki niej każdy z nas staje się nie tylko lepszym, ale przede wszystkim piękniejszym duchowo. Dzięki miłości postawa chrześcijańska jest autentyczna, prawdziwa, bez dwulicowości i zakłamania. Piszę „jest” choć powinnam użyć zwrotu „powinna być”, gdyż na co dzień tak naprawdę chrześcijanie ją „gubią” i nie zawsze drugi stwierdzi, że ten czy ów jest chrześcijaninem. Czasem wstydzimy się swojego chrześcijaństwa, niekiedy twierdzimy, że ono przeskądza nam w swobodniejszym życiu. Twierdzimy też

sowy dramat? O czym to świadczy? Czy ta lekcja nam nic nie mówi? A przecież tyle razy słyszeliśmy już, że wiara bez czynków jest martwa, tyle razy czytaliśmy, że „na tamten świat zabieramy tylko to, co za życia bliźnim daliśmy”, tyle razy „objąła się” o nasze uszy myśl, że do człowieka wszystko wraca — dobro i zło, a zło uderza w nas przeważnie wtedy, gdy się najmniej tego spodziewamy. Poza tym nie ma prawdziwego chrześcijaństwa bez miłości, odpowiedzialności i dobra.

Odpowiedzialność zatem jest następną cechą chrześcijanina nie z metryki, ale chrześcijanina z prawdziwego zdarzenia, który „miłuje bliźniego jak siebie samego”. Chrześcijańskie działania i chrześcijańskie postawy kształtują się poprzez konkretne działania i konkretne czyny, które wynikają z wiary w prawdziwego i żywego Boga i są potwierdzeniem chrześcijańskiego poglądu na sprawy etyki i odpowiedzialności, jakie ta etyka na każdego wierzącego nakłada.

Chrześcijańskie postawy cechuje również niezakłamaną wiarą. Wiara jest dowodem rzeczy niewidzialnych — jak mówi ewangelista. Prawdziwa wiara opiera się na twierdzeniu: „Wierzę, bo Bóg tak powiedział.” Biblijny zaś człowiek wołał: „**WIERZĘ** — Pomóż Panie, niedowiarstwu memu?” Chrześcijanin bez wiary — to tak jak trzcina na wietrze, jak piasek na pustyni. Życie bez wiary zionie pustką i bezsensem. Niejeden z nas w chwilach ciężkich i przygnębiających by się załamał, gdyby właśnie nie wiara. Osłabienie wiary to osłabienie optymizmu, to krok do zwątpienia i desperacji, oraz krok do „duchowej niemocy”. Wiara zatem podobnie jak miłość i nadzieja stanowi fundament naszej egzystencji. Jest też wielkim oparciem „na dobre i na złe”. Jeśli chrześcijanin straci wiarę — zawita do niego rychło zwątpienie i gorycz, uczucie bezsensu i zniechęcenia, a te rzeczy wpływają destrukcyjnie na stan naszej psychiki. Świat zdaje się być wówczas w „czarnych kolorach”, słabnie motywacja, pojawia się pesymistyczna interpretacja dnia jutrzejszego, znika też z naszego pola widzenia mobilizacja, pojawia się uczucie niezadowolenia i uczucie negacji. Wiara i miłość jedno-

ców Bożych”. Posiada ona duży wpływ na normalizację stosunków międzyludzkich i sprzyja harmonijnemu rozwojowi całego społeczeństwa, przyczyniając się do utrzymania ładu i porządku moralnego i do trzymania ładu w naszej duszy.

Prawdziwy chrześcijanin nigdy nie rezygnuje z siebie, lecz systematycznie rozwija wszystkie zalety, jakie stawia przed nim chrześcijaństwo. Nie rezygnuje ze służby Bogu przez człowieka, nikim nie gardzi, zawsze staje po stronie słabszych i pokrzywdzonych, pomaga samotnym, chorym i opuszczonym, jest twórcą „ethosu nadziei”, która jako „kotwica duszy” sięga „ponad”.

Być dobrym chrześcijaninem — to wielka odpowiedzialność nie tylko wobec siebie i ludzi, ale przede wszystkim wobec **BOGA**. Nasze sumienie jako Boży głos rozliczy nas z każdego czynu, więc nawet jeśli oszukamy innych — to nigdy nie oszukamy Boga. On widzi nie tylko nasze czyny, lecz także zna nasze zamiary wobec drugiego i zna nasze myśli.

Prawdziwe chrześcijaństwo jest zawsze z człowiekiem i dla człowieka, bo Chrystus przyszedł do wszystkich i za wszystkich umarł. My swoimi postawami mamy wskazywać, że warto czynić dobrze nawet tym, którzy nas krzywdzą, warto służyć, bo chrześcijaństwo to przecież służba bliźniemu, że regularne uczęszczanie na nabożeństwa — to jeszcze nie wszystko. Tylko autentyczna miłość i autentyczna dobroć potrafi dać piękną lekcję moralnej odpowiedzialności za człowieka, który potrzebuje naszej opieki i naszego wsparcia. Codzienne spotkanie z konkretnym człowiekiem są też weryfikacją naszej wiary i naszej nadziei, która nie ogranicza się do zdawkowych relacji i informacji, lecz jest czynnikiem poznawczym głębszych problemów i głębszych dramatów ludzkich.

Chrześcijańskie postawy stanowią ponadto swoistego rodzaju egzamin z ewangelicznej znajomości **DEKALOGU**, który jest nie tyle „kodeksem moralnym” — jak twierdzą niewierzący — ile stanowi credo życiowe każdego z nas.

Święci spod górskich szlaków

Przydrożne kapliczki. Z drewna wyrzeźbiony Chrystus, odziana w kamienny płaszcz Madonna prowadzą ku górskim szczytom... Wiele z nich patronuje tym niebezpiecznym drogom od setek lat, są nawet tacy, którzy twierdzą, że było tak od zawsze. Monumentalny świat górskiej przyrody zbliża do Boga i nakazuje pokorę w obliczu Wszechpotężnego. Niepokalana Madonna i miłosierny Chrystus bronią przed złem, są wiarą i nadzieją.

Ludzie gór wiedzą o tym dobrze. Wiedzą — i ufają. Wylaniające się zza smerków kapliczki świadczą o potrzebie ich serc, serc prostych, zwykłych ludzi, którzy wrosli w ten pejzaż na dobre i na złe. Wrosli jak wyrzeźbione przez nich wybaczące Madonny i frasobliwy Chrystus cierpiący po wsze czasy za nieustanne grzechy tego świata.

Są więc owe kapliczki klejnotem i duszą zarazem tych stron. Wiele z nich chyli się już pod ciężarem lat i powierzanych trosk, wiele odurza zapachem świeżej jeszcze żywicy, świadczącej o ich niedawnym „urodzeniu”.

Trudno przejść obok nich obojętnie. Emanuje z nich niepowtarzalne piękno, nierzadko zdradzające rękę prawdziwego mistrza, ale nade wszystko stan duszy artysty — jego siła lub słabość. W zależności od nich wykuta w kamieniu Madonna będzie boleściwa lub promieniująca szczęściem nad Nowonarodzonym, a zstępujący ze skały Chrystus umęczony lub zmartwychwstały.

Zdarzy się też, iż w obliczu Chrystusa dostrzeżemy ślady rysów komornika, a nawet biedaka oczekującego wsparcia.

Przemierzający te szlaki górale nie przejadą obok nich, by nie zrobić znaku krzyża. Bo i jak nie skłonić się przed jasną Panią, nie przeprosić Chrystusa za przewinienia?

To nic, że On niekiedy wystrugany ręką niewprawnego cieśli, często przykuty do pniaka łańcuchem, ale własny, z serca zrodzony, więc najlepiej rozumiejący ten polski los — zawsze.



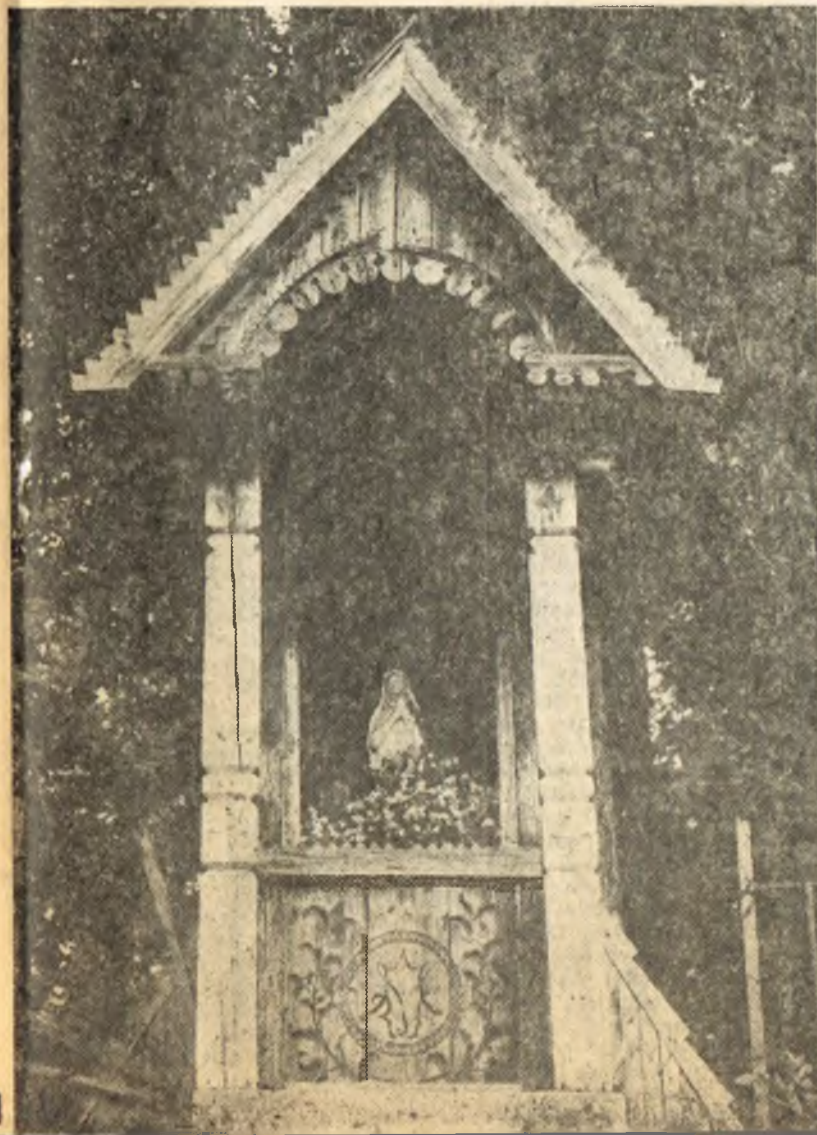
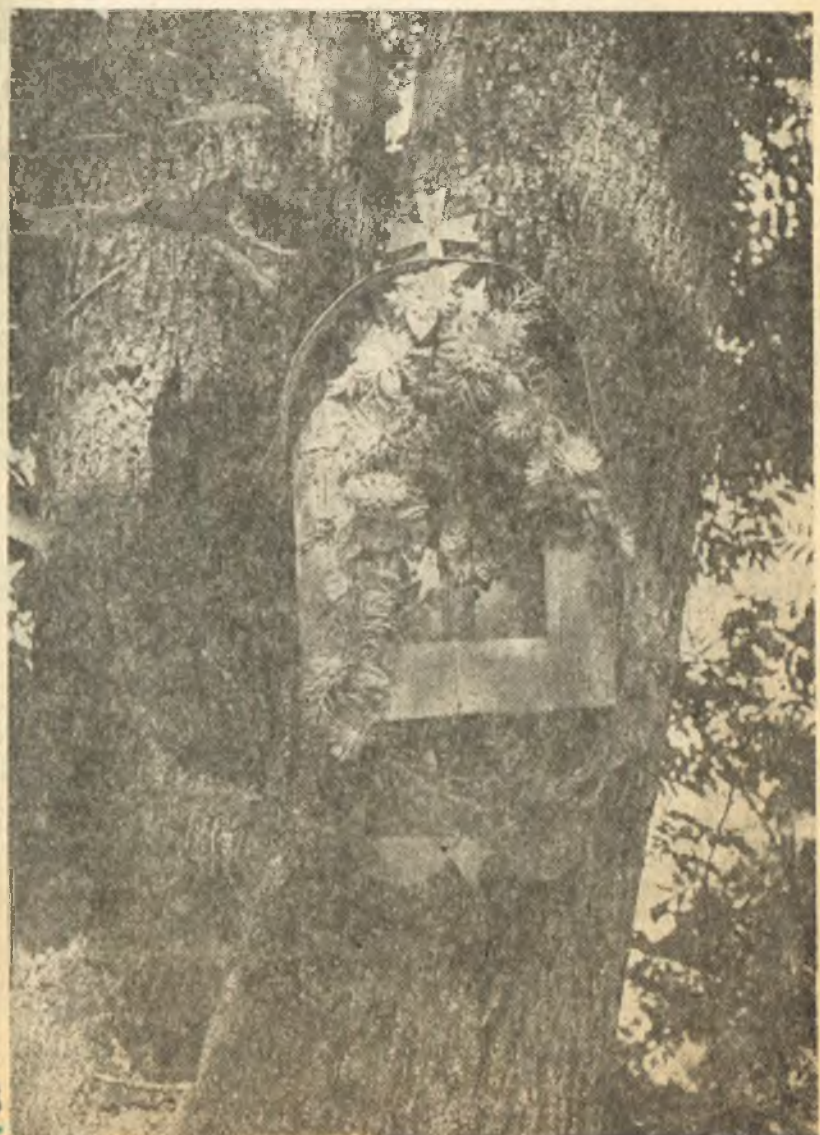
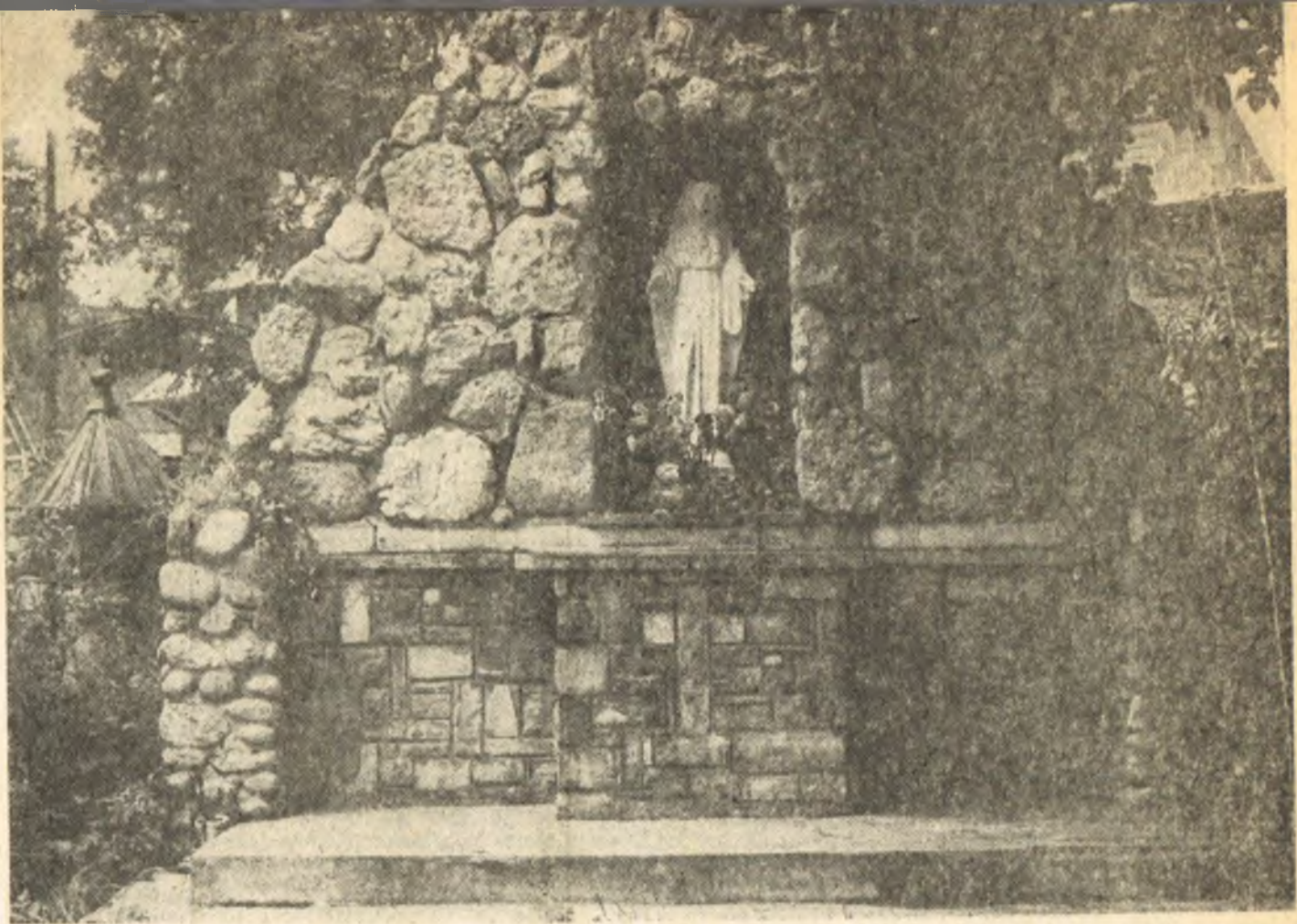
1. Wykonana w pniu drzewa kapliczka w osadzie Ustup koło Harendy

2. Kamienna kapliczka Madonny, również Ustup k/Harendy

3. Charakterystyczna dla tego regionu kapliczka z Chrystusem Ukrzyżowanym, Zakopane, ul. Karłowicza

4. Bardzo piękna kapliczka Madonny, Zakopane, ul. Karłowicza

5. Skalna kapliczka Madonny w Dolinie Kościeliskiej



Katastrofa wrześniowa (2)

(Dalszy ciąg fragmentów książki Władysława Pobóg-Malinowskiego pt. „Najnowsza historia polityczna Polski”, tom trzeci, okres 1939—1945. Londyn 1960 r. Przedruk fragmentów tej książki rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 2)

„Minister Beck już w kwietniowych rozmowach z Anglikami w Londynie nie ukrywał, iż Polska nie ma zaufania do Rosji, ani do celów jej polityki; imperializm rosyjski — mówił zmieniać może barwy, ale nie wyrzeka się nigdy swych zaborczych dążeń. Polska w obliczu zagrożenia niemieckiego tym bardziej nie chce ani zrażać, ani zniechęcać do siebie Moskwy; pragnęłaby zabezpieczyć sobie przynajmniej neutralne jej stanowisko i możliwość sprowadzenia przez jej terytorium materiałów wojennych z Francji i Anglii; nauczona jednak wiekami doświadczeń — nie wierzy w szczerość zapewnień rosyjskich, nie sądzi też by Moskwa chciała ściślej wiązać się z Zachodem i zaangażować się *à fond* przeciw Niemcom; powstrzymywać to musi Polskę przed jakimkolwiek krokiem, który wychodziłby poza dotychczasową formę stosunków z Rosją, bo jedynym rezultatem byłoby tylko zaostrożenie się kryzysu polsko-niemieckiego. W połowie maja, gdy rząd brytyjski, w drodze konsultacji z Paryżem i Warszawą, opracował swój projekt układu z Rosją, Beck w rozmowie z amb. Kennardem nie ukrywał, iż nie wierzy w pomyślny wynik tych negocjacji, jednakże „życzył powodzenia” aliantom zachodnim; Polska — mówił — nie chce i nie będzie utrudniać tych prób, układ z Rosją uważa za wskazany i pożyteczny, dbać jednak musi o to, by wynik rokowań pozostawał w zgodzie z zobowiązaniami mocarstw wobec Polski i by nie narzucał Polsce żadnych nowych obowiązków. Toteż sowieckie żądanie „przemarszu”, sformułowane przez Woroszyłowa w Moskwie, a po paru dniach przez przedstawicieli mocarstw powtórzony w Warszawie, Beck uznał za „nie-dopuszczalne” w treści i formie, za „jedynie słuszne” zaś — stanowisko, zajęte przez gen. Doumenc'a; po rozważeniu sprawy z Prezydentem Mościckim i marsz. Rydzem — Beck 19 sierpnia odpowiedział stanowczą odmową: „Jesteśmy zainteresowani w życzliwym stanowisku Sowietów w ramach ich realnych możliwości”, ale „nie możemy dopuścić do traktowania naszego terytorium jako przedmiotu targów między państwami trzecimi”. Dla amb. Kennard'a odpowiedź ta była wystarczająca, Noel próbował nalegać na konieczność „znalezienia jakiegoś wyjścia” i sugerować jakieś „negocjacje między sztabami”, Beck odpowiedział na to, że „w Polsce istnieje jedna polityka i jedna metoda państwowego działa-

nia, a zatem sztab (polski) nie może odpowiedzieć inaczej”.

Ani ta, ani żadna inna odpowiedź polska nie mogła mieć znaczenia praktycznego. Żądanie „przemarszu” było dla Moskwy tylko pretekstem dla nowej zwłoki z „decyzją” w rokowaniach z Zachodem, wygodnym propagandowym argumentem dla zerwania rokowań i obarczenia Londynu, Paryża i Warszawy odpowiedzialnością za „niepowodzenie wysiłków”. Podwójna gra moskiewska w tym momencie dochodzi do szczytu — Niemcy, na przełomie lipca i sierpnia, w obawie, by Moskwa nie związała się z Zachodem, wychodzą ze swej dotychczasowej rezerwy. Ribbentrop, 2 sierpnia oświadczył przedstawicielowi Moskwy w Berlinie, że „nad Bałtykiem jest dosyć miejsca” „interesy rosyjskie nie muszą się zderzyć” z niemieckimi, można też „dojść do porozumienia co do losów Polski”; po tygodniu — Ribbentrop wysuwa zawaolowaną jeszcze, ale przecież konkretną propozycję podziału Polski i żąda wyjaśnienia stanowiska Moskwy. Mołotow 11 sierpnia odpowie na to pozytywnym stwierdzeniem, iż pragnie przedyskutować wszystkie grupy zagadnień wspólnych, w pierwszym rzędzie sprawę polską; zaproponuje też prowadzenie rozmów w Moskwie. A więc w momencie, gdy Woroszyłow zaczyna dyskusję z przedstawicielami Zachodu na temat wspólnej akcji przeciw Niemcom w razie napaści na Polskę, Mołotow gotów jest rozpocząć targ z Niemcami o podział Polski. Ribbentrop, 14 sierpnia, zaproponuje swoją „krótką wizytę w Moskwie”, by „przedstawić panu Stalinowi” stanowisko Hitlera. Mołotow, 15 sierpnia, odpowie na to zgodą, z zastrzeżeniem jednak, że wymagać to będzie „rozległych przygotowań” — widząc, jak bardzo już zależy Niemcom na tym porozumieniu, próbuje grać na zwłokę, by zapewnić sobie mocniejszą pozycję w targach. Niemcy czekać nie chcą — 16 sierpnia stwierdzając, iż rozwój wydarzeń wymaga „szybkiego wyjaśnienia stosunków niemiecko-sowieckich” i „wzajemnego uzgodnienia palących problemów”, proponują, iż Ribbentrop przyłeci do Moskwy „po piątku 18 sierpnia” — „z pełnym upoważnieniem” Hitlera dla „rozważenia kompleksu zagadnień” wspólnych, a nawet „podpisania traktatu”. Mołotow wszakże 18 sierpnia potwierdza zgodę na przyjazd Ribbentropa, ale „w tydzień po zawarciu układu handlowego”; pakt o nie-agresji może być zawarty, ale pod warunkiem, że równocześnie z jawnym układem politycznym podpisany zostanie „protokół specjalny”, określający ściśle interesy obu stron. Niemcy godzą się na wszystko. Hitler 21 sier-

pnia telegraficznie zwraca się do Stalina z prośbą o jak najszybsze przyjęcie Ribbentropa. Stalin, niechybnie już w obawie, by nie przeciągać struny, wyraża zgodę. W środę, 23 sierpnia Ribbentrop, najuroczyściej powitany na lotnisku w Moskwie, udaje się bezzwłocznie na Kreml: po kilku godzinach, w nocy z 23 na 24 sierpnia, w trakcie bankietu, podpisano dwa układy; jeden — jawny — nazwany „traktatem nieagresji”, na pierwszy rzut oka nie różnił się od tego rodzaju umów; dotąd jednak wszystkie zawierane przez Moskwę pakt o nieagresji mówiły wyraźnie, że jeśli jedna z umawiających się stron dokona napaści na inne państwo — strona druga ma prawo natychmiast umowę zerwać. Brak tego zastrzeżenia w układzie z Hitlerem był przejrzystą wskazówką, że Kreml godzi się na postanowioną już napaść na Polskę. Było to zresztą nieuniknionym odblaskiem podpisanego jednocześnie, ale nie ogłoszonego „ściśle tajnego dodatkowego protokołu”, przewidującego, że „w razie politycznych i terytorialnych zmian” na obszarze państw bałtyckich (Litwy, Łotwy, Estonii i Finlandii) oraz Polski — „granice strefy wpływów Niemiec i Związku Sowieckiego” stanowić będzie północna granica Litwy, z uznaniem jej roszczeń do Wileńskiego, oraz „w przybliżeniu linia biegu Narwi, Wisły i Sanu”; strona sowiecka do swej „strefy” włączała za zgodą Niemców rumuńską Besarabię; zagadnienie, „czy interesy obu stron” wymagają utrzymania niepodległego państwa polskiego i w jakich granicach rozstrzygnięte miało być później, „w toku dalszych wydarzeń”.

Dokument ten — owoc czteromiesięcznych konszachtów — rozstrzyga bezapelacyjnie kwestię dziejowej odpowiedzialności — Hitler nie odważyłby się rzucić na Polskę, gdyby Rosja związała się z Zachodem paktem o pomocy wzajemnej; zapewne — nie uczyniłby tego i w wypadku, gdyby Moskwa nawet bez paktu z Zachodem, samą swoją niewyraźnią postawą, trzymała go w niepewności, co go czeka z jej strony w razie inwazji na Polskę. Stalin przez zawarty układ rozpraszał w nim obawy, otwierał mu drogę do zbrodniczych szaleństw, zachęcał go do nich, zapewniał, że na wschód od Polski ma nie wrogów, lecz przyjaciół. Już 22 sierpnia, gdy Ribbentrop był w drodze do Moskwy, Hitler wezwał do Obersalzberg wyższych dowódców na odprawę i stwierdzając: „postanowiłem iść ze Stalinem”, wydał rozkaz przygotowania się do wszczęcia wojny z Polską o świcie w sobotę 26 sierpnia; „Polska — mówił — jest teraz w sytuacji, w jakiej chciałem ją wi-

dzieć”; Rosja jest z nim — przeciw Polsce. A Zachód? — wiadomo o zawartym w Moskwie układzie podzielać musi, jak piorun, z jasnego nieba; opinia publiczna tam, pokojowo nastrojona, a zaskoczona i ogłupiała, oburzy się na swoich mężów stanu, którzy w ciągu czterech miesięcy tak nieudolnie próbowali zbudować jakąś tamę — leży oto w gruzach; w przekonaniu Hitlera rządy angielski i francuski podadzą się do dymisji, parlamenty będą długo debatować, mężowie stanu gruntownie radzić, nawiąże gabinet formować się w żółtym tempie. Należy więc to wyzyskać — błyskawiczna kampania w Polsce i uzgodniony już ze Stalinem podział Polski dokonany musi być zanim Zachód odzyska możliwość skutecznej reakcji; siła nasza — dodawał — w „szybkości i brutalności”; pretekst propagandowy do napaści na Polskę zawsze się znajdzie — „zwycięzcy nikt nie będzie pytał, czy mówił prawdę; przy wszczęciu i prowadzeniu wojny nie prawo jest ważne, tylko — zwycięstwo!”; Dżingis-Chan „rzucił na śmierć miliony kobiet i dzieci świadomie i z lekkim sercem — historia widzi w nim tylko wielkiego założyciela państw”. „Obecnie — zapowiadał Hitler — tylko na wschodzie (przeciw Polsce) umieściłem moje oddziały S.S. Totenkopf (z trupią główką), dając im rozkaz nieugiętego i bezlitosnego zabijania kobiet i dzieci polskiego pochodzenia i polskiej mowy, bo tylko tą drogą zdobyjemy potrzebną nam przestrzeń życiową”...

Hitler rachuby swoje i zarządzania opierał o te tylko odblaski rzeczywistości, jakie odpowiadają jego życzeniom. Innych — głębszych, istotniejszych — nie dostrzegał lub tłumaczył je sobie błędnie. Zachód nie chciał jeszcze wyrzec się nadziei na uratowanie pokoju — to prawda; jego misje wojskowe w Moskwie mimo niezwyklej jaskrawości taktyki sowieckiej przez parę jeszcze dni ludziły się, iż uda się przynajmniej „odwrócić taktycznie sytuację” przez „ograniczenie zakresu układu niemiecko-sowieckiego”. Beck na ponowną *démarche* ambasadorów w Warszawie 23 sierpnia odpowiedział, iż rząd polski nie wierzy w skuteczność takich zabiegów, ale by „nie utrudniać akcji aliantom” zgodził się na to, iż gen. Doumenc złoży w Moskwie oświadczenie, iż „sztaby francuski i angielski mają pewność, że w razie anglo-francusko-sowieckiej akcji przeciwko napaśnikowi porozumienie między Polską a Związkiem Sowieckim „na warunkach do ustalenia” jest możliwe. W Moskwie wszakże Woroszyłow na propozycję wznowienia rokowań odpowiedział odmownie. Misje musiały opuścić Rosję (...). Hitler był tak pewny pożądaných skutków swej umowy i swej „wielkodusznej” propozycji, tak był przeświadczony, że Anglia nie ruszy się teraz w obronie Polski, że kampania wojenna w Polsce będzie operacją zlokalizowaną i krótkotrwałą „wyprawą karna”. Z wydał tajny rozkaz uderzenia na Polskę nazajutrz, o świcie 26 sierpnia.”

cdn.



Bywały najrozmaitsze: gruszkowe, jajowate, cylindryczne, spłaszczone, kielichowe, baniaki, kulkowe...

drzewnym. Po napełnieniu zbiornika wodą wsypywano na ruszt nieco żaru z pieca lub kuchni i dokładano drobną warstwę węgla drzewnego. Dla wzniesienia żarzenia wdmuchiwało do rury grzejnej powietrze — za pomocą

piono — uznając ich wielką użyteczność jako naczynia do gotowania wrzątku na herbatę i utrzymywania go w odpowiedniej temperaturze — w początkach XIX wieku. W Warszawie np. ich produkcją zajmowały się takie znane



Ze wspomnień (o) samowara(ch)

Musiały mieć zawsze zbiornik na wodę z dwoma uchwyty, kranik do spuszczenia wrzątku, w środku umieszczoną rurę grzejną, zakończoną u dołu rusztem i otworkami odprowadzającymi powietrze, u góry zaś galeryjkę do parzenia herbaty.

Takie właśnie samowary wykonywano z biachy mosiężnej, brązowej, miedzianej, z tombaku lub innych metali szlachetnych. Do kompletnego wyposażenia należały jeszcze: kominek do wzmocnienia żarzenia, tłumik do gaszenia żaru, fajerka regulująca obwód galeryjki w zależności od wielkości czajniczka, tacka, czarka do płukania naczyń oraz szczypce do nakładania węgla.

Samowary opalano bardzo długo wyłącznie węglem

specjalnego mieszka, albo, jak w dawnej Rosji, gdzie w powszechnym użyciu były długie buty z cholewami — tych właśnie cholew.

W początkach XX wieku pojawiły się samowary na spirytus denaturowany. Obecnie również są one produkowane, ale już prawie wyłącznie elektryczne, z kształtu tylko przypominające tamte dawne.

Najstarsze i najslawniejsze samowary pochodziły z Rosji, z Tuły. Tu właśnie w początkach XVIII wieku pojawiły się ich pierwsze egzemplarze, wyrabiane ręcznie w manufakturach. Potem tych wytwórców było coraz więcej, w samej Tuły pod koniec XIX wieku — kilkadziesiąt.

Na ziemiach polskich do wyrobu samowarów przystą-

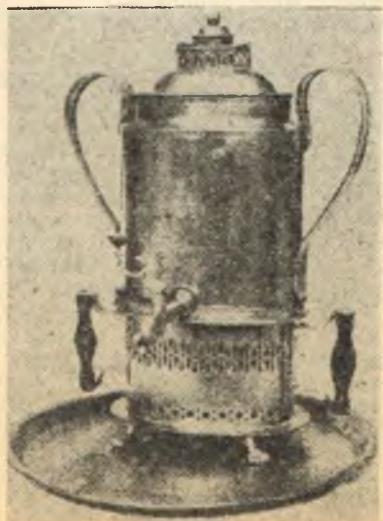
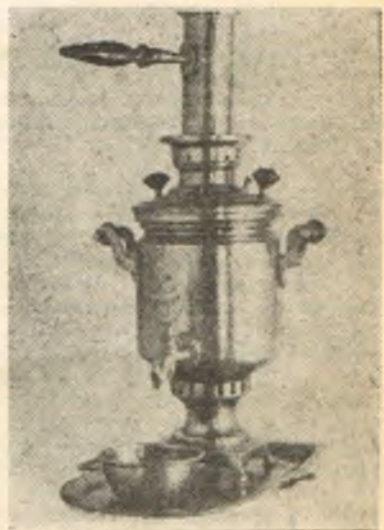
firmy, jak np. Fraget, Heneberg i Norblin.

Takie są najkrótsze wspomnienia o samowarach.

Wiele innych wspomnień o nich wpisane jest w karty licznych utworów literatury rosyjskiej, w płótna malarzy XIX wieku, wiele zatrzymanych jest w kadrach filmów historycznych, dużo z nich zaciera się w pamięci naszych dziadków...

Szkoda, że dzisiejsze życie coraz częściej narzuca nam konieczność picia herbaty „ekspresowej” (w najlepszym wypadku!) i to „na jednej nodze” w miejsce rodzinnego, spokojnego spotkania wokół samowara...

od



Jesteśmy skazani na postęp. Prawdą jest przecież, że umysł ludzki raz wprawiony „w ruch” za każdym razem wkracza na drogę poznania, odkrywając nowe prawa i zjawiska rządzące światem. W ten sposób od tysiącleci trwa nieprzemijająca sztafeta pokoleń, w ramach której przekazywane są wiedza i doświadczenie naszych przodków.

Dotyczą one różnych sfer życia. Dziedzicznym bowiem obyczajem i religie, pielęgnujemy wartości od dawna uznane za słuszne, korzystamy wreszcie i udoskonalamy to, co niegdyś zaliczane było do epokowych odkryć i osiągnięć.

Przeszłość, choć odległa, w gruncie rzeczy jest obecna w naszym życiu bardziej niż przypuszczamy, można nawet powiedzieć, że w wielu przypadkach decyduje ona o naszych sukcesach, o poziomie dzisiejszej cywilizacji. W kilkaset lat po ogłoszeniu heliocentrycznego systemu Kopernika człowiek wysłał statki kosmiczne w odległą przestrzeń międzyplanetarną, w kilkaset lat po sformułowaniu przez Avogadę, Gay-Lussaca i Boyle'a-Marriottte'a praw o właściwościach gazów wzbijają się w obłoki ponaddwukrotnie samoloty, nie mówiąc już o nowoczesnych statkach, które nie wypłynęłyby na

Człowiek a cywilizacja

szerokie wody, gdyby nie odkrycie wielkiego Archimedesza. Toteż żyjąc u progu XXI wieku nie możemy ani na chwilę zapominać, że suma osiągnięć współczesnej cywilizacji stanowi wynik naukowych odkryć, jakich dokonano na przestrzeni wielu epok w różnych kręgach cywilizacyjnych — niekoniecznie europejskich.

Wszystko to — rzecz jasna — nakazuje nam współczesnym podziw i jednocześnie pokorę wobec przeszłości także dlatego, by w pełni uświadomić sobie, że oto jesteśmy jedynie „zmiennikami” w owej sztafecie, i że przypadająca nam rola wymaga od nas wyjątkowej odpowiedzialności, która jest wprost proporcjonalna do rozwoju i postępu, w jakim przyszło nam żyć i tworzyć. Nie muszę dodawać, że w tym konkretnym przypadku człowiek współczesny ponosi odpowiedzialność za życie lub totalną zagładę swojego środowiska. Obecne środki jakimi dysponuje nie dają przecież szansy na „trzęcie wyjście”.

Czym zatem jest cywilizacja z punktu widzenia potrzeb współczesnego człowieka, i jakie jest jego w niej miejsce? Odpowiedź nie wydaje się być tutaj jednoznaczna. Pod wieloma względami bowiem, jak chociażby w zakresie diagnostyki medycznej, chirurgii, lecznictwa, stanowi ona niewątpliwie dobrodziejstwo. Nie sposób odmówić jej też zasług w sferze komunikacji i przekazu informacji między ludźmi. Nadawczo-odbiorcze urządzenia satelitarne przekroczyły tu wszelkie granice, i — jak sądzę — będą podlegać dalszemu doskonaleniu w miarę coraz lepszemu poznawania kosmosu. Jednakże oprócz licznych korzyści, jakie niesie ze sobą cywilizacja, w wielu przypadkach zagraża ona poważnie człowiekowi i jego naturalnemu środowisku. Toteż biorąc pod uwagę ten właśnie aspekt zagadnienia wielu ludzi skłania się ku przekonaniu, że cywilizacja i postęp techniczny są po prostu „złem koniecznym”, do którego człowiek musi się przystosować. Jak zatem widać cywilizacja w znaczeniu „postępu technicznego” ma dwie strony i problem polega głównie na tym, by w miarę możliwości rozszerzać zakres i zasięg dobrodziejstw, a ograniczać zło.

Po stronie zła od wielu już lat niepokoi zagrożenie środowiska naturalnego, tym bardziej, że coraz częściej oznacza ono dewastację. Niepowstrzymanie wyżej wymienionego procesu grozi poważnym naruszeniem równowagi biologicznej, co w konsekwencji doprowadzi do ogólnej katastrofy. Dlatego też „jeśli ludzkość ma siebie uratować przed gwałtowną katastrofą, nie wolno jej ślepo hołdować panującej obecnie koncepcji postępu, z której wyrosła forma współczesnej cywilizacji technicznej” — stwierdza jeden z autorów raportu Klubu Rzymskiego, dr Meadows,

Jak wynika z treści dokumentu dzisiejszy rozwój cywilizacji poważnie narusza czynniki stanowiące warunek przetrwania ludzkości. Chodzi tu w głównej mierze o zachowanie harmonii pomiędzy przyrostem ludzkości a: przygotowaniem żywienia, dostawą energii, zużyciem surowców, ochroną naturalnego środowiska przed skażeniem.

Nie od dzisiaj wiadomo, że w zakresie wymienionych współzależności istnieje niebezpieczny dla życia brak równowagi. W pierwszym rzędzie godzi on w człowieka — jego zdrowie i życie. Nie chodzi tu zresztą wyłącznie o zagrożenia fizyczne. W równym stopniu bowiem cywilizacja obciąża psychikę człowieka, co znajduje swój wyraz w wielu niepokojących zjawiskach społecznych.

Postępująca technicyzacja coraz częściej wyprzedza nabyte uprzednio doświadczenia, wzmagając tym samym stopień trudności w przystosowaniu się do nowych warunków.

Rozmiary postępu technicznego rzutują z kolei na społeczny podział pracy, coraz

patologii życia społecznego oraz wzrost zachorowań na choroby psychiczne.

Dehumanizacja życia i postępujące „odczłowieczenie” jednostki od wielu lat stanowi przedmiot troski uczonych różnych specjalności. Naukowcy-humaniści w oparciu o sprawdzone badania starają się odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób pogodzić postęp techniczny z dobrem człowieka? oraz czy i na ile jest to w ogóle możliwe?

Nie wszyscy udzielają na nie optymistycznej odpowiedzi. W każdym razie propozycje profilaktyczne przedstawiciele nauk humanistycznych idą w dwóch kierunkach:

W pierwszym uczeni domagają się bezwzględnego zahamowania tempa technicyzacji, widząc w nim zagrożenia prowadzące do totalnej katastrofy; w drugim — nie postulują ograniczeń, a jedynie pewne modyfikacje zmierzające do bezkonfliktowego współżycia człowieka i techniki.

Nielatwe to zadania. Ale też absolutnie konieczne dla dobra człowieka, dla przetrwania życia na ziemi.

Raporty uczonych z całego świata zawierają alarmujące dane. Budzą one grozę, informując o nieobliczalnych skutkach i kon-



większą specjalizację, która sprzyja wprowadzeniu jakości, ale jednocześnie ogranicza poznanie człowieka do wąskich dziedzin, wyobcowuje go z całości kształtu jego odniesień.

Tak więc spełniając wymagania cywilizacji, człowiek współczesny staje się niejako „fragmentaryczny” w swoim postrzeganiu świata i sam też bywa podobnie przezeń postrzegany.

Pośpiech i zmienność nie pozostają bez wpływu na kontakty międzyludzkie. Jednakże w tym wypadku skróceniu ulega jedynie odległość dzieląca ludzi, podczas gdy droga człowieka do człowieka znacznie się wydłuża. Z psychologicznego punktu widzenia bowiem „zniszczenie” odległości przez wspólną technikę sprzyja bardziej ilości niż jakości kontaktów międzyludzkich, sprowadzając wzajemne poznanie raczej do formy niż wartości.

Wszystko to pogłębia proces alienacji jednostki w społeczeństwie, prowadząc w konsekwencji do braku zaangażowania, apatii lub agresji.

Można zatem stwierdzić, że nieprzemysłalne, egoistyczne wprowadzenie postępu „na siłę” przyniosło rezultaty w postaci: zniszczenia ekologicznego, szkód biologicznych oraz równie niebezpiecznych dla człowieka szkód psychicznych. Następnym dwóch pierwszych są różnego rodzaju choroby, następstwem trzeciego — wszelkie przejawy

sekwencjach wynikających z zanieczyszczenia atmosfery cząstkami radioaktywnymi i rozmaitymi pyłami, które — jak wykazały badania — nie pozostają obojętne dla organizmu człowieka, a tym samym na przekazywany w procesie prokreacji kod genetyczny.

Czyżby więc postępujące procesy technicyzacji miały oznaczać stopniową degenerację rodzaju ludzkiego? Czyżby miała być ona ceną cywilizacji? Odpowiedzią na to pytanie są wzmoczone poszukiwania środków i metod przeciwdziałających katastrofie. Wydaje się jednak, że niezależnie od ograniczeń i przyjętych norm istnieje bezwzględna potrzeba stopniowego przepajania świata techniki humanitaryzmem. Chodzi o to, by w mentalności tak konstruktorów, jak i użytkowników na trwałe zakodowało się przekonanie, iż technika, o ile ma służyć człowiekowi, musi z nim żyć w zgodzie i harmonii. W przeciwnym razie ulegniemy dominacji, która w końcowym efekcie może okazać się destrukcyjna. Istnieje zatem konieczność, by współczesna cywilizacja za główny swój cel wzięła dobro człowieka i jemu podporządkowała wszystkie środki.

Technika bowiem tylko wówczas spełni swe zadanie, gdy wykorzystanie maszyny będzie służyło potęgowaniu wartości życia osobowego istoty ludzkiej.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Zimowy bałwanek



Śnieg bielutki, śnieg pulchniutki,
Tak się pięknie lepi!
Tyle się nań naczekały
Wszystkie małe dzieci!

Kasia z Maćkiem na podwórku
Lepią więc bałwana:
Choć ich mrozek szczypie w noski
— Zima jest wspaniała!

Bałwan będzie nie za duży
Tak jak Kasia z Maćkiem,
Będzie pełnił straż przy domu
Gdy już gwiazdki zgasną...

I — gdy dzieci w swych łóżeczkach
Będą spały grzecznie —
On samotny pośród bieli
Będzie czuł się też bezpiecznie...

A gdy rano słońko wzejdzie
Mroźno, lecz wesoło —
Wezwie dzieci na podwórko
By go otoczyły wkoło!

E. LORENC

Eugenia Kobylińska

Jak to
odkryta
Nowy Ład



(83)

I czemu ty nie chcesz być pierwszym uczniem, choć taki mądry? Czytasz, czytasz a nie wiesz, co zadane.

— Nie przeszkadzajcie robić apelu. Kto tam jeszcze nieobecny?

— Zakrzeński. Grupa matematyczna — zawołał Bulecki.

— Żywik?

Tu wszyscy podnieśli głowy. Żywik? Tam do licha? A to co takiego? Wczoraj był zdrowszy.

— Kto wczoraj był z nim u Krzczków? — badał Kowalecki.

— Ja! — mówi Śliwka. — I jeszcze kilku. Ale on tam został pomagać Krystkowi.

Jeszcze chłopcy nie zdążyli pomyśleć nad Żywikiem, gdy wpada wzburzony wójt, który czegoś tam sterczał dotychczas w kancelarii.

— Mały krzyczy — Wojecki uciekł z do-

mu. Do Hiszpanii. Pamiętacie, on już dawniej bredził na ten temat. Że to chce zobaczyć wojnę! Nie, ja tu dłużej z wami nie wytrzymam.

Grom poraził klasę. Jaki ten Wojecki nadzwyczajny! Zawsze coś nowego wymyśli. Lolkowi mna się przeciągnęła. Uciekł? A jemu ani słowa.

Ładny przyjaciel!

Beciacy byli zdezorientowani. Zaraz poczuli swędzenie w nogach, żeby też gdzie uciekać.

— Nogi za pas! Ratuj się, kto może! — wrzasnął bez sensu Kruk, aż cała czereda zerwała się z ławek.

— Stać! — zapiał z wyteżenia Karafka. — Co się wam stało?

— Jak to? Klasówka matematyczna — wyjaśnił przytomny Lolek. — Wiejmy bracia, gdzie się da! Do Hiszpanii!

— Nie wygłupiaj się! — chrypiał wójt. — Co tam mielibyście do roboty?

— Bić się! — darła się klasa.

— Z kim?

— Nie wiemy! Tam się wyjaśni — odkrzyknął niefrasobliwie Dzieleń.

— Jezus Maria! czuję, że mi się robi nie dobrze — zabiadolił wójt. — Heniek! powiedz im co mądrego! Nie widzisz że pakują książki?

— Siadać, granda! — wdał się Mędrak. — Na mózg wam padł ten Wojecki. Głupota jest zaraźliwa — to widać.

— Bić go — filozofia! — zachęcił Chrulewicz.

— Czekajcie, idioci! Siadać! Przecież Karafka jeszcze nie wszystko powiedział wam o Wojeckim!

To poskutkowało i Karafka mógł postępując przyjąć do głosu. Wiadomości o ucieczce Stacha udzielił mu woźny. Poprzedniego dnia wieczorem była u dyrektora zapłakana matka zbiega. Zostawił on list, żeby go nie szu-

kać i od paru dni już jest nieobecny. Rodzice nie zawiadamiali szkoły w obawie, że dyrektor wyrzuci awanturnika z gimnazjum. Mieli też nadzieję, że wróci, ale teraz...

— Oho, on sobie kpi teraz z wyrzucenia — zawołał Klimeński.

Podnieceni malcy rzucili się do map. Hiszpania! Hiszpania! Ma coś pokrewnego z Madagaskarem, bo też w pobliżu Afryki. Coś egzotycznego w każdym razie. I tam również byli Polacy. Och — żeby to gdzieś pojechać! Nie pisać tej głupiej klasówki! Do Hiszpanii, to do Hiszpanii. Gdziekolwiek!

— Nie można jechać na oślep — gadał Weltowski. — Trzeba wiedzieć po co. Jestem pewien, że taki barani łeb jak Wojecki, nie pomyślał, po czyjej stronie będzie się bił. A — na przykład — w interesie Francji leży popieranie rewolucjonistów hiszpańskich. Takie moje zdanie. Ja też jestem za rewolucją jak Kościuszkę...

— Chwał się, chwał!! — syknął Zakrzeński. — Masz sęba na Wojeckiego, że taki pomysłowy.

— Od jego pomysłów można dostać białej gorączki — zniecierpliwził się wójt.

Ale Beciaków znów poniosło natchnienie. Wojecki im działał na wyobraźnię. Uciekać, odkrywać, zdobywać, walczyć — byle nie pisać klasówki — u licha! Nie nianczyć chorego dziecka za przewodem Żynika! Nie być aniołami, jak im to wprawia ta chora. Nawet Lolek się zbuntował. Cóż to? Stracą cały szacunek u morowców, że się zrobili tacy cnotliwi! Muszą teraz wysłuchiwać drwin całej szkoły na temat Madagaskaru i zaniechanej wprawy („odłożonej — powiedzmy” — prostuje Weltowski).

Najbardziej zirytował ich Marek, który zapalił się do wielkiej idei odkrycia nowego ładu. Ba! miał tylko piętnaście lat!

PORADY

Wyciągnięta ręka



Do naszej Redakcji nadszedł list od Czytelnika, który po śmierci swego ojca pragnie odstąpić potrzebnymi następujące leki za-graniczne:

Zastrzyki: Celestene
Diprostene
Theolarir
Diprophos

Tabletki: Theostat
Diffumal
Augmentin
Isoprinosina
Euphyllina retard
Zaditen

Aerosol Propuim 25.

Redakcja „Rodziny” pośredniczy tylko w przekazaniu informacji. Zainteresowani powinni sami sprawdzić rodzaj i jakość opakowania, wysokość dawki i termin ważności. A oto adres naszego Czytelnika:

Ryszard Majski
Ponikiew D-28
07-442 PASIEKI

Dziękujemy!



PROBLEMY RODZINNE

Marudzenie przy zasypianiu

Rodzice skarżą się często, że dziecko z trudem zasypia i mówiąc po prostu marudzi podczas kładzenia się do łóżka. Już pocałowane na dobranoc woła bez przerwy matkę lub ojca: chce pić, jest za gorąco, coś się przysniło, zabolął brzuch — i tak bez końca. Rodzice przychodzą do malca do czasu, starając się mu pomóc, ale w końcu nie wytrzymują i ostro domagają się ciszy i spokoju. Niekiedy dla poparcia swojego zdania dodają klapsa, co ucisza marudzenie, ale za to wzmaga za-losne pochlipywania.

Trzeba pamiętać o tym, że niechęć dziecka do samotnego zasypiania ma swoje źródło w lęku, że podczas snu rodzicom może się coś przydarzyć, że zostanie samo i bezbronne. Dziecko pragnie, aby osoby,

które kocha, były cały czas przy nim. Próbuje więc za wszelką cenę przywołać je do siebie i stąd biorą się wszystkie jego wieczorne potrzeby. Oczywiście rodzice nie mogą dopuścić, aby dziecko dysponowało ich wolnym czasem. Nie znaczy to jednak, że muszą być zimni i surowi w tym momencie. Muszą zrozumieć potrzeby dziecka i doprowadzić do tego, aby dziecko rozumiało ich potrzeby. Dlatego dobrze jest wprowadzić w domu zwyczaj, że po położeniu dziecka do łóżka ojciec lub matka siedzą jakiś czas przy maluchu i opowiadają mu bajki, czytają coś albo po prostu rozmawiają, planując zajęcia na następny dzień. Dopiero wtedy jest prawdziwy koniec dnia i życzenie dobrej nocy.



DBAJ O ZDROWIE

Pęknięta pięta

Pęknięcie pięt jest dolegliwością przykrą i dość bolesną. Może być spowodowane niedoborem witamin, jak również nadmiernie zgrubiałym naskórkiem. Do powstania nadmiernych zgrubień, oprócz skłonności osobniczych, przyczynia się twarde obuwie, brak higieny i właściwej pielęgnacji.

Zapobiegawczo powinno się przy codziennym myciu przecierać pięty pumeksem, a następnie smarować kremem do stóp lub gliceryną zagęszczoną. Krem należy wcierać dotąd, dopóki skóra go nie wchłonie.

Wskazane są również przynajmniej raz w tygodniu kąpiele zmiękczające naskórek, np. w krochmalu z mąki ziemniaczanej, albo łatwiej — w rozgotowanych obierkach ziemniaczanych z dodatkiem siemienia lnianego (należy dokładnie umyte obierki gotować z dodatkiem garści siemienia lnianego „na gęsto”). W tej papce moczy się stopy 15—20 minut, następnie splukuje ciepłą wodą, osusza i ostrożnie odcina zgrubiały naskórek obok pęknięć. Miejsca pęknięte smaruje się np. 2-procentowym roztworem gencjany lub lekko jodynuje i smaruje masścią tranową. W całe stopy wmasowuje się krem linomag zmieszany z gliceryną zagęszczoną. Przy skłonności do pęknięcia pięt wskazane jest przyjmowanie, za poradą lekarską, witamin C, B i A.

NASZE DANIE

Dziś — oszczędnościowe potrawy z ziemniaków

ZUPA ZIEMNIACZANA Z SEREM

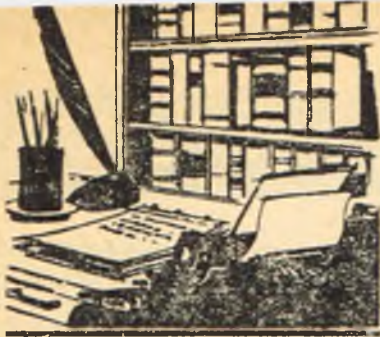
$\frac{1}{2}$ kg ziemniaków, 2 marchewki, 1 pietruszka, 2 cebule, 5 dkg masła, 2 łyżki zielonej pietruszki, 10 dkg utartego ostrego sera, sól i pieprz do smaku.

Warzywa umyć, obrać i pokrajać w makaronik. Cebule umyć, obrać, a następnie pokroić w kostkę i zrumienić na suchej patelni. Dodać do rondla z pokrajanymi warzywami i poddusić, stale mieszając, z dodatkiem tłuszczu. Zalać wrzątkiem, gotować 10—15 min. pod przykryciem. W tym czasie ziemniaki umyć, obrać i pokroić w słupki, dodać do wrzącej zupy, gotować do miękkości. Dodać utarty ser, wymieszać. Doprawić do smaku sałą i pieprzem. Nalewając do talerza wkładać do każdego posiekaną pietruszkę.

PLACUSZKI ZIEMNIACZANE

$\frac{1}{2}$ kg ziemniaków, 3 jaja, 5 dkg masła, $\frac{1}{2}$ szklanki śmietany, 3 dkg drożdży, 2 łyżki mleka, 5 dkg mąki pszennej, 1 łyżka mąki ziemniaczanej, sól i pieprz, 8 dkg tłuszczu do smażenia.

Ugotowane ziemniaki rozetrzeć na miazgę, wymieszać z masłem, śmietaną, jajami i przesianą mąką. Gdy przestygną — dodać rozproszony młodymi drożdże, wymieszać z dodatkiem soli i pieprzu. Pozostawić w ciepłym miejscu na kilkanaście minut. Gdy ciasto podrośnie — smażyć, wkładając placuszki na patelnię z rozgrzanym tłuszczem. Podawać z dodatkiem kwaśnej śmietany i z surówkami.



Rozmowy z Czytelnikami

„Ewangelie z ostatniej niedzieli po Zesłaniu Ducha Świętego oraz z pierwszej niedzieli Adwentu — pisze p. Maria W. z województwa gdańskiego — wspominają o końcu świata i powtórnym przyjściu Syna Bożego. Mam jednak pewne wątpliwości czy Chrystus rzeczywiście raz jeszcze przyjdzie na świat oraz czy to przyście jest konieczne? Jest tam również mowa o nadzwyczajnych znakach, które poprzedzić mają przyście Boga-Człowieka na sąd nad światem.

Proszę o wyjaśnienie, czy do słowne rozumienie tego wszystkiego ma uzasadnienie w nauce objawionej?”

Szanowna Pani Mario! Prawda o powtórnym przyjściu Syna Bożego jest dogmatem wiary, uznawanym przez wszystkie Kościoły chrześcijańskie. Wyrazem tej wiary są — przyjęte w roku 381 przez przedstawicieli Kościoła Powszechnego — słowa synodu nicejsko-konstantynopolskiego: „I znowu przyjdzie w chwale sędzić żywych i umarłych”; zaś w „Składzie Apostolskim” (pochodzi on dopiero z VI wieku, chociaż przez wiele stuleci uważano, iż pochodzi od apostołów) powtarzamy: „Stamtąd przyjdzie sędzić żywych i umarłych”.

Prawdę tę w sposób jednoznaczny wielokrotnie przypomina objawienie Boże. Tak więc Jezus Chrystus, zapowiadając powtórne swoje przyście stwierdził, że wówczas wszyscy ludzie „ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24, 30), a nieco później dodaje, iż w dniu sądu „gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej i wszyscy aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na tronie chwały. I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody” (Mt 25, 31-32a). Tak samo uczył apostoł Paweł, gdy pisał: „Sam Pan na dany znak, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba” (1 Tes 4, 16). Wtedy też — jak stwierdza Apostoł — Syn Boży „ujawni to,

co (jest) ukryte w ciemności, i objawi zamysły serc” (1 Kor 4, 5). To powtórne przyście Chrystusa będzie miało na celu zakończenie dzieła zbawienia ludzkości.

Znakiem zbliżającego się końca obecnej rzeczywistości i bliskiego już przyjścia Syna Człowieczego (po grecku: „parousia”), będzie wzmocniona działalność misyjna uczniów Jezusa. Zapoznają oni wszystkich mieszkańców ziemi z nauką o królestwie Bożym. Potwierdza to Syn Boży, gdy mówi: „Będzie głoszona ta ewangelia... po całym świecie na świadectwo wszystkim narodom, i wtedy (dopiero) nadejdzie koniec” (Mt 24, 14). Jednym ze skutków tej działalności będzie nawrócenie się narodu izraelskiego, który w ten sposób zajmie miejsce wyznaczone mu od wieków w historii zbawienia. Przypomina to z naciskiem apostoł Paweł, gdy pisze: „Chcę wam, bracia, odstąpić tę tajemnicę: zatwardziałość przeszła na część Izraela aż do czasu, gdy poganie w pełni wejdą (do królestwa Bożego), i w ten sposób będzie zbawiony cały Izrael” (Rz 11, 25-26a). Dokona się więc to, po co Syn Boży po raz pierwszy przyszedł na świat.

Mimo wzmocnionej działalności misyjnej dochodzić będzie do licznych, zbiorowych odstępstw od wiary. Świadczy o tym obawa Zbawiciela, zawarta w słowach: „Tylko czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę, na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18, 8) Nie odpadną oczywiście wszyscy, ale wielu z każdego narodu. Słowa te odnoszą egzegeci do czasów ostatecznych. Również Apostoł Narodów — mówiąc o powtórnym przyjściu Jezusa Chrystusa — stwierdza: „Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi; bo nie nastanie (to) pierwej, zanim nie przyjdzie odstępstwo” (2 Tes 2, 3). Chodzi tutaj oczywiście o odstępstwo natury religijnej.

Pojawi się również na świecie Elias. Za czasów Chrystusa powszechna była u Żydów wiara w przyście tego proroka. Wiare tę utwierdza jeszcze bardziej Syn Boży, gdy nawiązując po swoim przemienieniu do ukazania się proroka Eliasza, mówi: „Eliasz przyjdzie i wszystko odnowi” (Mt 17, 11). Ojcowie Kościoła i teologowie utrzymują zgodnie, że celem tego przyścia będzie przygotowanie ludzi na radosną chwilę powtórnego pojawienia się na świecie Mesjasza.

Wreszcie — stosownie do prooroctwa Chrystusa — koniec świata i przyście Boga-Człowieka, poprzedzi wielka katastrofa kosmiczna. Bowiem „słońce się zaćmi i księżyc nie zajaśnieje

swoim blaskiem, i gwiazdy spadną będą z nieba, i moce niebiskie będą poruszone” (Mt 24, 29). Nieco zaś dalej dodaje: „Gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że blisko jest, tuż u drzwi” (Mt 24, 33). Te i poprzednio wymienione znaki nie określają dokładnie czasu przyjścia Syna Bożego. Mówią jedynie, że Syn Człowieczy nie przyjdzie wcześniej, zanim te znaki się nie pokażą. Ma to być zachęta do czujności, gdyż według św. Pawła, „dzień Pański przyjdzie jak złodziej” (1 Tes 5, 2), kiedy się go najmniej spodziewamy.

„Badacze Pisma Świętego — pisze p. Grzegorz S. z Leszna — twierdzą uparcie, że Jezus Chrystus nie jest Synem Bożym. Są bowiem zdania, że jest to tylko najwyższy anioł, który następnie przemienił się w człowieka — Jezusa Chrystusa. Natomiast przez zanurzenie w Jordanie został on Pomazańcem Bożym, czyli Mesjaszem. Przytaczają nawet teksty biblijne a wśród nich słowa Chrystusa: „Ojciec większy niż ja” (J 14, 28) oraz „Na to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś (J 17, 2).

Trudno mi z tym się pogodzić. Proszę więc o przypomnienie mi tekstów objawionych mówiących, że Jezus jest Synem Bożym. Interesuje mnie również, co na ten temat pisze literatura wczesnochrześcijańska?”

Szanowny Panie Grzegorz! Według nauki katolickiej Jezus Chrystus jest rzeczywiście Synem Bożym w sensie naturalnym, a więc tak, jak Bóg Ojciec, jest prawdziwym Bogiem.

Boskie synostwo Chrystusa uroczyście poświadczył sam Ojciec niebieski. Bowiem podczas chrztu w Jordanie (por. Łk 3, 22) a potem na górze Przemienienia (por. Łk 9, 35), „z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn mój wybrany, tego słuchajcie”.

O swym naturalnym synostwie Bożym mówił Chrystus. Tak więc po powrocie uczniów z pracy apostołskiej, powiedział: „Wszystko jest mi przekazane przez Ojca mego i nikt nie wie kto Syn, jak tylko Ojciec, a kto Ojciec, jak tylko Syn” (Łk 10, 22). Zaś przed Najwyższą Radą, kiedy arcykapłan rzekł do niego: „Zaklinam cię na Boga żywego, abys nam powiedział, czy Ty jesteś Chrystus, Syn Boga... rzecze mu Jezus: Tyś powiedział” (Mt 26, 63-64a). Przytoczony tekst zasługuje na uwagę, gdyż wynika z niego, że Kajfasz odróżnił wyraźnie godność Mesjasza (Chrystusa) od godności Syna Bożego.

Oprócz tego ewangelie wielokrotnie wspominają, że Jezus jest Synem Bożym. Tak więc gdy apostołowie zobaczyli Go chodzącego po morzu, „złożyli mu pokłon, mówiąc: „Zaprawdę, Ty jesteś Synem Bożym” (Mt 14, 33). O takim samym przekonaniu świadczy wyznanie Piotra, który — na zapytanie Jezusa, za kogo uważają go apostołowie — odpowiedział: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16, 16). Ewangelista Marek rozpoczyna swą ewangelię od słów: „Początek ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym” (Mk 1, 1). Natomiast pod koniec czwartej ewangelii stwierdza: „Te zaś (cuda) są spisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym” (J 20, 31). A przecież o boskim synostwie Chrystusa wspominają jeszcze inne księgi Nowego Testamentu.

Jeżeli Chrystus zowie swego Ojca jedynym, prawdziwym Bogiem, to mówi o Nim w przeciwstawieniu do fałszywych bogów pogańskich, ale nie w przeciwstawieniu do siebie. Gdzie indziej bowiem stwierdza: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10, 30). Gdy zaś mówi, że Ojciec jest od Niego większy, ma na myśli swoją naturę ludzką.

Również Ojcowie apostołscy (pisarze kościelni pierwszego pokolenia chrześcijańskiego, poza autorami ksiąg kanonicznych Pisma Świętego) i apologeti pierwszych wieków, zawsze nazywają Chrystusa Synem Bożym.

Tak więc autor listu Pseudo-Barnaby (powstał na przełomie I i II wieku) stwierdza wyraźnie: „Syn Boży dlatego zjawił się w ciele, by dopełnić miary grzechów tych, którzy na śmierć prześladowali proroków” (List Barnaby 5, 11), zaś św. Ignacy Antiocheński († ok. 110 r.) pisze: „Wielbię Jezusa Chrystusa, Boga udzielającego wam tak wielkiej mądrości... Jesteście całkowicie pewni, że Pan nasz prawdziwie pochodzi z rodu Dawida według ciała, a jest Synem Bożym z woli i mocy Boga” (List do Smyrn. 1, 1). Natomiast apologeta Arystides (żył w II wieku), wywodząc rodowód wyznawców Chrystusa, oświadcza: „Chrześcijaństwo wywodzi się od Pana Jezusa Chrystusa. Wierzę, że jest on Synem Boga najwyższego, który w Duchu Świętym zstąpił z nieba dla zbawienia ludzi” (Apol. 15). Wreszcie św. Justyn męczennik (100 — 167) uczy: „Chrystus jest pierworodnym Synem Boga i równocześnie Słowem, w którym uczestniczy cały rodzaj ludzki” (1 Apol. 46).

Łącząc dla Państwa i naszych Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie. DUSZPASTERZ

DWUTYGODNIK KATOLICKI

RODZINA

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-70-03, 46-70-32; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I kwartał — 600 zł, II kwartał — 1920 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u darczyńcy; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u darczyńcy; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpocztowej Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 29, 00-959 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada do 1 kwietnia, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 7 000. Zam. 1. F-58.

